KUŹNIA NIEBOROWSKA – LEBOSZOWICE – NIEBOROWICE – PILCHOWICE – STANICA – WILCZA – ŻERNICA – egzemplarz bezpłatny ISSN 2544-1094 – nr 1 (4) 2018 styczeń

INFORMACJE
HISTORYCZNE I KULTURALNE
Z GMINY PILCHOWICE

GMINA PILCHOWICE

wewnątrz kalendarz na 2018 rok

Przez życie tanecznym krokiem
rozmowa z Darią Leszczyńską
– strony 6-7

KILKA SŁÓW OD REDAKTORA...

Rok 2017 za nami. Jak go ocenić? Może zwrócę uwagę na kilka faktów. Po pierwsze, nasz kwartalnik "Informacje Historyczne i Kulturalne z Gminy Pilchowice" zyskał nową formułę, a każdy kolejny numer pokazuje, że było warto. Ciągle przybywa nam Czytelników, Sponsorów i Autorów. Po drugie, otrzymaliśmy od Gminy Pilchowice, długo wyczekiwaną przez Mieszkańców, salę Damrota 5. Po półroczu okazuje się, że jest wykorzystana maksymalnie, m.in. na warsztaty, koncerty, spotkania organizacji, wystawy, zajęcia dla dzieci, czy wreszcie sesje Rady Gminy czy jako sala ślubów. Trzeci sukces w moim przekonaniu to realizacja projektu "Kręcimy, ale filmy!", dzięki któremu wraz z naszą niesamowitą młodzieżą zrealizowaliśmy osiem filmów o lokalnej historii i tradycji, wzbogacając nasz cykl TAKA HISTORIA na youtube. Po czwarte, wspaniale układa się współpraca z organizacjami, sołtysami i radami sołeckimi, co pozwala realizować wiele inicjatyw. Zdjęcia poniżej prezentują tylko kilka wydarzeń z ostatnich miesięcy, ale są one potwierdzeniem mojej oceny mijającego roku. W imieniu Redakcji oraz Gminnego Ośrodka Kultury w Pilchowicach chciałbym podziękować Państwu za ubiegły rok, a w Nowym, 2018 roku, życzyć tego co najważniejsze, czyli zdrowia, a także pogody ducha, realizacji planów tych wielkich i tych małych oraz abyśmy mieli jak najwięcej okazji do wspólnych spotkań i budowania więzi. Życzę udanej lektury!

Waldemar Pietrzak
redaktor naczelny

Zdjęcie na stronie 1 - Jakub Jermak

Spotkanie autorskie z Markiem Szołtyskiem

Uczestnicy Konkursu Poezji Rodzimej im. ks. Damrota

11 listopada. Pieśni patriotyczne zaśpiewały Wilczanki

Piękna choreografia przygotowana na obchody 11 listopada

Finaliści gminnego przeglądu MAM TALENT

świąteczne warszaty choinkowe

na warsztatach można było zrobić sobie takiego skrzata

w GOKu można się świetnie bawić

odwiedził nas sam Marszałek

INFORMACJE HISTORYCZNE I KULTURALNE Z GMINY PILCHOWICE

Wydawca:
Gminny Ośrodek Kultury w Pilchowicach
ul. Karola Miarki 123,
44-189 Wilcza
Redaktor naczelny:
Waldemar Pietrzak

Kolegium redakcyjne:
Ingemar Klos, Andrzej Knapik, Magdalena Oleszowska, Ryszard Pławecki, Agnieszka Robok, Genowefa Suchecka, Mariusz Stanik, Anna Surdel, Krzysztof Waniczek.
www.historiapilchowice.pl

Projekt graficzny i skład:
Fabryka Pomysłów PR Krzysztof Krzemiński
Druk: Drukarnia Advert,
Chorzów
redakcja@historiapilchowice.pl
ISSN 2544-1094

SŁÓW KILKA O DZIAŁALNOŚCI STOWARZYSZENIA
PILCHOWICZANIE PILCHOWICZANOM

Jak ten czas leci! Minęły ostatnie trzy miesiące roku 2017, witamy już rok 2018...

W tym czasie, czyli od końca września do grudnia działo się bardzo dużo: 30 września podczas Targów Wolnego Czasu odbył się finał konkursu fotograficznego „Pokolenia" organizowanego przez GKRPA razem z nami i GOK Pilchowice. Jury w składzie Waldemar Pietrzak dyrektor GOK, Andrzej Knapik fotograf oraz Joanna Ludwik pracownik GOK przyznało następujące nagrody: w kategorii wiekowej „uczniowie do 16 lat"" I miejsce Paulina Przysiężny, II miejsce Marta Pieszka, III miejsce Magdalena Borecka, wyróżnienie Patrycja Miklos; w kategorii wiekowej „młodzież ponadgimnazjalna i dorośli" I miejsce Paweł Musialski, II miejsce Lidia Ceglarska, III miejsce Izabela Jonda, wyróżnienie Anna Treiber-Dróżdż.

W październiku razem z Gminą Pilchowice i muzykami Filharmonii Śląskiej w Katowicach rozpoczęliśmy realizację projektu „Magia muzyki II", w ramach którego odbyły się trzy koncerty: 24 października „Puzon kontra fagot", 13 listopada „Kopciuszek na klarnecie" i 11 grudnia „Świąteczna niespodzianka muzyczna".

30 października odbył się IX Gminny Konkurs Poezji Rodzimej im. ks. K. Damrota dla dzieci, młodzieży i dorosłych, zorganizowany wspólnie z GOK Pilchowice. Spotkanie rozpoczął film o księdzu Konstantym Damrocie nakręcony przez młodzież we współpracy z Agnieszką Robok w ramach projektu realizowanego przez GOK „Kręcimy ale filmy", seria „Taka historia". Po filmie Julia Niestrój zaśpiewała „Kiedyś byłam różą" z repertuaru Kayah, a następnie Bernadeta Suliga wprowadziła nas swoimi wierszami w świat poezji i konkurs się rozpoczął przed bardzo licznie zgromadzoną publicznością. W konkursie wzięła udział rekordowa ilość uczestników: trzynaścioro uczniów ze szkoły podstawowej w Stanicy i w Pilchowicach, dwudziestu jeden uczniów z gimnazjum w Pilchowicach oraz sześć osób dorosłych. Jury w składzie Teresa Bochenek (dyrektorka MSP nr 2 w Knurowie), Mariola Serafin (polonistka ZS Pilchowice), Winfryd Ficoń (pedagog, radny Rady Powiatu Gliwickiego) i Waldemar Pietrzak (dyrektor GOK Pilchowice) przyznało następujące nagrody: w kategorii wiekowej „szkoła podstawowa" nagrody otrzymali: I miejsce Jakub Dzida, II miejsce Marcelina Ścieranka, III miejsce Alicja Dragon. Przyznano również dwa wyróżnienia: Paweł Chrośnik oraz Alicja Dzida. W kategorii „gimnazjum" nagrody otrzymali: I miejsce Aleksandra Malanowska, II miejsce Jessica Pelka, III miejsce Katarzyna Serafin oraz dwa wyróżnienia - otrzymały je Marta Pieszka oraz Martyna Draga. Uczniów do konkursu przygotowały polonistki Anita Szczęsny ze Stanicy i Mariola Serafin z Pilchowic. W kategorii wiekowej „powyżej 16 lat" I miejsce otrzymała Edyta Duda (Wilcza), II miejsce Krystyna Madeja (Wilcza), III miejsce Agnieszka Niestrój (Żernica).

O Nagrodę Publiczności walczyły członkinie Młodzieżowego Chóru Wsi Pilchowice pod dyrekcją Magdaleny Oleszowskiej śpiewając piosenki do słów Agnieszki Osieckiej oraz Jana Brzechwy. Publiczność przyznała swoją nagrodę Agnieszce Groborz.

Konkurs prowadziły Magdalena Oleszowska i Grażyna Kus.

W dniu 10 grudnia odbył się IX Pilchowicki Jarmark Bożonarodzeniowy zorganizowany we współpracy z GOK Pilchowice i Sołtysem z Radą Sołecką naszej wsi. Jak zwykle najwięcej osób przyciągnęły występy dzieci. Pierwsze wystąpiły pilchowickie przedszkolaki - grupa Żabek pod opieką Marceliny Klaja i grupa Biedronek pod opieką Zuzanny Tiszbierek. Następnie - tancerze ze Studia Tańca EFFORTE prowadzonego przez Darię Leszczyńską: grupy przedszkolaków 1,2,3, grupy Expression Crew, Dance Box, Gravitation, Black Roses, (E)Motion oraz Miłosz i Katarzyna para tańca towarzyskiego. Po tancerzach wystąpili uczniowie Zespołu Szkół w Pilchowicach przygotowani przez polonistkę Mariolę Serafin oraz uczniowie Niepublicznej Szkoły Muzycznej I i II stopnia EGIDA podopieczni dyrektora szkoły Andrzeja Podorskiego. W przerwach między występami Aleksandra Trzeciak AnimatOlka czyli Pani Mikołajowa rozdawała dzieciom słodycze, czytała im bajki, robiła różne cuda z balonów. Jury w składzie Dagmara Dzida sekretarz Gminy Pilchowice, Waldemar Pietrzak dyrektor GOK i Józef Nierychło sołtys Pilchowic przyznało nagrody w konkursie rękodzielniczym „Łańcuchy i inne ozdoby choinkowe". W kategorii wiekowej „dzieci" I miejsce zajęła Marcelina Ścieranka, II miejsce Daria Grzegorzyca, III miejsce Oliwia Godoń. W kategorii wiekowej „młodzież" I miejsce zdobyła Nikola Hyjek, II miejsce Amelia Golec, III miejsce Roksana Grajcke. „Dorośli" - I miejsce Anna Klyszcz, II miejsce Katarzyna Hansla, III miejsce Aleksandra Kuszka. „Prace zbiorowe" - ex aequo przedszkole w Pilchowicach i Pracownia Działań Twórczych GOK.

W czasie jarmarku ogłoszono również wynik konkursu „Śląska chałpa" zorganizowanego przez stronę internetową „Pilchowice historia Gminy": I miejsce zajęła Izabela Jonda.

A ponadto była wystawa zdjęć finalistów konkursu fotograficznego „Pokolenia", tomiki wierszy autorstwa Krystyny Michalskiej, którą gościliśmy w październiku, wystawa obrazów Amatorskiej Grupy Malarskiej OssianArt, wystawa zdjęć biorących udział w konkursie „Śląska chałpa", był jak zwykle kącik dla dzieci, gdzie m.in. pieczono i zdobiono pierniczki świąteczne, jak co roku - wystawa prac pilchowickich przedszkolaków, loteria fantowa, zbiórka publiczna /zebrane środki przeznaczymy na zakup wyposażenia altany w parku/, no i oczywiście wyroby rękodzielnicze i spożywcze. Jarmark prowadziła Teresa Bochenek.

Jarmark poprzedzony był warsztatami - robiliśmy pod kierunkiem Bernadety Suligi tradycyjne ozdoby świąteczne ze słomy i bibuły, a Aleksandra Kuszka wprowadzała nas w tajniki robienia ozdób z gipsu i aniołów z wełny czesankowej.

Od listopada każde nasze spotkanie poprzedza wspólne śpiewanie pod kierunkiem Magdaleny Oleszowskiej.

I jeszcze w telegraficznym skrócie : 16 października wieczór z poezją Krystyny Michalskiej, 23 października Waldemar Pietrzak i Krzysztof Waniczek przedstawili prezentację drzewa genealogicznego rodu Wengerskich i omówili wpływ tego rodu na historię Pilchowic, 29 października byliśmy w kopalni soli w Bochni, 19 listopada odbył się we współpracy z GOK wspaniały koncert młodych talentów muzycznych z terenu gminy, którego pomysłodawcą i głównym organizatorem jest członkini SPP Agnieszka Robok, skończyliśmy realizację projektu „Aby pamiętać" i mamy skany ponad 400 starych zdjęć z Pilchowic.

Rok 2017 był dla Stowarzyszenia Pilchowiczanie Pilchowiczanom rokiem przebogatym w wydarzenia. Realizowaliśmy wspólnie różne pasje - śpiewanie, malowanie, fotografowanie, pisanie wierszy, zwiedzanie okolic bliższych i dalszych, poznawanie historii naszej małej ojczyzny - dzięki którym poznawaliśmy się nawzajem. I właśnie wzmacniania tych wzajemnych relacji życzymy wszystkim w Nowym Roku 2018. Aby nadchodzący rok przyniósł wszystko to, co w życiu najpiękniejsze!

Anna Surdel

zdjęcia: Anna Surdel

foto: Krzysztof Krzemiński

...WYDAWNICTWO JEST DLA MNIE KOLEJNYM SWOISTYM FENOMENEM NASZEJ GMINY...

- rozmowa z Wójtem Pilchowic - Maciejem Gogullą

Redakcja: Witamy serdecznie. Mija rok odkąd spotkaliśmy się w Pana gabinecie z pomysłem na nową formułę kwartalnika. W pewnym sensie jest Pan ojcem chrzestnym obecnego kształtu gazety. Jak Pan ocenia dotychczasowe numery?

Maciej Gogulla:

Kwartalnik jest dla mnie kolejnym swoistym fenomenem naszej gminy. Czymś absolutnie unikatowym być może nawet na skalę kraju. Nawet jeśli gdzieś w Polsce wydawane są tego typu periodyki to zazwyczaj z dużym zaangażowaniem środków publicznych. W gminie Pilchowice ten wkład jest wręcz symboliczny. Wszystko dzięki społecznej pracy zespołu redakcyjnego a także zaangażowaniu sponsorów i reklamodawców.

Red.: Jest coś na co Pana zdaniem powinniśmy skierować naszą większą uwagę?

Uważam, że formuła zespołu redakcyjnego opartego na społecznikach, pasjonatach lokalnej historii i kultury, okazała się strzałem w dziesiątkę. Co ważne przyjęty przez Was kierunek doskonale wpisuje się w strategię promocji naszej gminy – umiejętnie łączącej nowoczesny rozwój z poszanowaniem lokalnych tradycji i obyczajów.

Red.: Od początku swojej kadencji postawił Pan także na kulturę i wsparcie organizacji. Widzi Pan w tym korzyści dla rozwoju Gminy Pilchowice?

Te korzyści nie podlegają nawet dyskusji. Stworzenie bogatej oferty kulturalnej, przyjaznych warunków dla funkcjonowania lokalnych kół i stowarzyszeń, to również inwestycja. Dzięki temu świat wokół nas staje się ciekawszy i wartościowszy. Zresztą proszę mi wierzyć, że zaangażowanie naszych mieszkańców i ich ogromna współodpowiedzialność za rozwój naszej gminy przynosi czasem więcej satysfakcji niż niejedna wyremontowana droga.

Red.: Z czego z perspektywy mijającej kadencji jest Pan najbardziej zadowolony? Czy udało się zrealizować swój plan?

Oczywiście na tak postawione pytanie najłatwiej byłoby wymienić najważniejsze inwestycje poczynione w ciągu minionych trzech lat. Zaskoczę jednak Pana. Najbardziej cieszę się bowiem z panującej obecnie w gminie atmosfery. Uważam, że to nasz wspólny sukces, z którego należy się cieszyć.

Red.: A który problem naszej gminy, wciąż spędza sen z powiek?

Wciąż nie radzimy sobie z fatalną jakością powietrza. W ciągu ostatnich lat gmina konsekwentnie realizuje program ograniczania niskiej emisji. Na jego siódmy etap przeznaczyliśmy rekordową sumę 600 tys. złotych. Przewiduje on dofinansowanie do

zakupu i wymiany 100 kopciuchów na rok. Do tego dochodzą różnego rodzaju programy edukacyjne. Niestety z bólem stwierdzam, że wciąż wśród nas są osoby, które nie chcą zmienić swych przyzwyczajeń i swym nieodpowiedzialnym zachowaniem narażają siebie i innych na utratę zdrowia i życia. Dodać jednak trzeba, że w świetle uchwały antysmogowej osoby te muszą się liczyć z bardzo dotkliwymi konsekwencjami, o czym pisaliśmy w ostatnim numerze gminnej gazety.

Jakie czekają na naszą Gminę wyzwania w najbliższym czasie:

Najbliższe lata to konsekwentne działania w takich obszarach jak remonty i przebudowy dróg gminnych, termomodernizacje szkół i innych obiektów użyteczności publicznej, tworzenie nowych oddziałów dla przedszkolaków oraz rozbudowa gminnej kanalizacji. Czeka nas również budowa ośrodka zdrowia w Pilchowicach. Oczywiście nie zapomnimy też o utrzymaniu i ciągłym poszerzaniu oferty kulturalnej.

Red.: Dziękujemy za poświęcony czas i życzymy samych sukcesów.

Inauguracyjne spotkanie z młodymi liderami naszej gminy, przedstawicielami szkolnych samorządów

pamiątkowe zdjęcie zespołu redakcyjnego - marzec 2017

PRZEZ ŻYCIE TANECZNYM KROKIEM

Jak oceniasz z perspektywy blisko trzech lat umiejętności taneczne mieszkańców naszej gminy uczęszczających na Twoje zajęcia? Masz tego dobry obraz, bo na Twoje zajęcia w GOKu przychodzą ludzie w różnym wieku.

To racja. Nie prowadzę statystyki, natomiast bez tego widzę, ile podczas niecałych 3 lat funkcjonowania mojego studia tańca przewinęło się ludzi i jak wiele z nich zostało, aby się rozwijać w tańcu czy też dbać o swoją formę. Wiadomo, początki nie były łatwe, natomiast dzisiaj śmiało mogę stwierdzić, że z czasem udało mi się osiągnąć pewien sukces tworząc tyle grup tanecznych w miejscu, gdzie wcześniej aspekt taneczny nie był aż tak popularny. Zawdzięczam to również tym ludziom, którzy zdecydowali się brać udział w moich zajęciach, bo bez nich by się to nie udało. Jeśli chodzi o umiejętności osób tańczących w naszej gminie myślę, że mają wiele umiejętności charakterystycznych dla tańca jak motoryka, rytmiczność, gibkość, szczególnie grupy dziecięce i młodzieżowe, bo je mam w większym wymiarze. Natomiast grupy dorosłych też nie zostają w tyle, ponieważ uczestnicy grup tańca towarzyskiego oraz sexy dance również mają się czym popisać i na zajęcia przychodzą z niebywałą energią i chęcią nauczenia się jeszcze więcej i więcej. Ponadto prowadzę treningi FITNESS POWER, które cieszą się w tym sezonie szczególnym zainteresowaniem, a dzięki wysokiej frekwencji sala wypełniona jest prawie po brzegi, co pokazuje, że tutejsi ludzie potrzebują tego rodzaju ruchu, a z mojej perspektywy są to też ludzie z dużą dawką zaangażowania w to, co robią i wychodzi im to tylko na zdrowie.

podopieczni Studia Tańca i Ruchu EFFORTE

Daria Leszczyńska i Bartłomiej Chosta

Podsumowując z dłuższej perspektywy czasu, w mojej ocenie umiejętności absolutnie nie brakuje mieszkańcom naszej gminy.

Czyli wiek nie gra roli i nigdy nie jest za późno, aby poprawiać swoje umiejętności?

Oczywiście, że nie. Każdemu dobrze znane jest powiedzenie „człowiek uczy się całe życie", więc czemu w tańcu lub fitnessie miałoby być inaczej? Taniec i ruch jest dla wszystkich, wystarczy tylko chęć i zaangażowanie, a umiejętności przyjdą z czasem, natomiast czy ma się dwadzieścia czy sześćdziesiąt lat, to już jest bez różnicy. Jeśli ktoś postanowi, że chce się nauczyć tańczyć, bądź chce poprawić swoje umiejętności, to drzwi do studia tańca i ruchu stoją dla tych ludzi otworem bez limitu wiekowego. Poza tym chyba wszyscy się ze mną zgodzą, że im człowiek starszy, tym lepiej jest zapewnić sobie jakąkolwiek formę ruchu, chociażby dla samego zdrowia. A forma taneczna jest formą ruchu, gdzie człowiek może oderwać się od spraw codziennych, robi coś dla siebie, uczy się nowych rzeczy, organizm wydziela endorfiny czyli hormony szczęścia, a kondycja staje się lepsza. Przyjemne z pożytecznym.

Często widzimy was na pokazach w gminie, ale także od jakiegoś czasu jeździcie na przeglądy taneczne. To zapewne duże wyzwanie dla młodych

Daria Leszczyńska - *mieszkanka Wilczy, tancerka sportowego tańca towarzyskiego, posiadająca najwyższą międzynarodową klasę taneczną „S" w stylu latynoamerykańskim. Laureatka licznych turniejów tańca towarzyskiego w kraju i zagranicą, reprezentując Polskę między innymi w takich krajach jak: Czechy, Słowacja, Ukraina, Niemcy, Włochy. Szeroko wiedzę taneczną oraz umiejętności czerpała od wielu utytułowanych trenerów i tancerzy wysokiej klasy tańca towarzyskiego, a wyniki turniejowe zyskała dzięki codziennym wielogodzinnym treningom nas sali tanecznej. Większość swojej kariery tanecznej trenowała w Szkole tańca RONDO w Rybniku, w której trenerem jest Pan Wojciech Wolinowski, prowadzący Darię od początku do najwyższej klasy tanecznej, dbając o zachowanie kunsztu i techniki tańca towarzyskiego u wszystkich swoich tancerzy.*
Zanim na poważnie zetknęła się z dyscypliną sportowego tańca towarzyskiego, dla którego poświęciła wiele, posmakowała charakter tańca nowoczesnego, hip-hop oraz cheerleader, tańcząc jako jedna z tancerek grupy Biedronki w Rybniku, biorąc udział w warsztatach, konkursach tańca i występach.
Jest również absolwentką Akademii Humanistyczno-Ekonomicznej w Łodzi, gdzie studiowała na wydziale artystycznym (kierunek: taniec), o specjalizacji pedagogika tańca. Nabyła tam nie tylko umiejętności w technikach tanecznych tj. taniec klasyczny, taniec jazzowy czy taniec współczesny, ale i ogromną wiedzę na temat motoryki ciała w ruchu tanecznym, zarówno jako tancerka, jak i pedagog tańca. Obecnie nie bierze już udziału w turniejach tańca, natomiast prowadzi zajęcia w swoim Studio tańca i ruchu, funkcjonujące na terenie Gminy Pilchowice. Wiedza i dziesięcioletnie doświadczenie w pracy z dziećmi pozwala spełniać się Darii jako trener tańca, przygotowując swoich tancerzy do konkursów oraz pokazów tańca. Jej praca jako trener tańca jest zarówno jej pasją, w której spełnia się w pełni, czerpiąc inspiracje z czego tylko się da. W 2015 roku weszła we współpracę z Gminnym Ośrodkiem Kultury w Pilchowicach i założyła swoje Studio Tańca i Ruchu EFFORTE, w którym prowadzone są grupy dziecięce, młodzieżowe oraz dorośli. A nauczyć się można tam tańca towarzyskiego, klasycznego, jazzowego, hip-hop, sexy dance oraz latino ladies. Ponadto Daria jest dyplomowanym instruktorem sportu i fitness, w związku z czym treningu fitness również nie brakuje.

tancerzy. Są gotowi na konkurowanie z innymi? Czy bardziej chodzi o to, aby mogli integrować się z innymi grupami i bawić wspólnym tańcem? Jak to widzisz jako pedagog tańca?

Myślę, że wszystkie aspekty, które zostały wymienione, są niesamowicie ważne w rozwoju tanecznym. Moje grupy taneczne są grupami pokazowymi, więc gdy są okazje do zaprezentowania się przed publicznością to pokazujemy się, a z czasem gdy tancerze już nabiorą umiejętności i są ze sobą zgrani jedziemy na konkursy taneczne. Jest to wyzwanie dla tancerzy, ale nadaje to sens temu, w co się angażują. Same konkursy tańca mają charakter integracji poprzez rozpowszechnianie dziedziny tanecznej zarówno w grupie jak i między grupami, które biorą udział. Młodzi tancerze mają przy tej okazji poznać smak rywalizacji, co ich bardzo motywuje do dalszej pracy, ponieważ biorąc udział w konkursach obserwują, jak tańczą inne grupy, a tak nawiasem mówiąc poziom, na jakim tańczą grupy chociażby dziecięce na dzisiejszych konkursach tańca, jest niebywale wysoki.
Ja, jako pedagog tańca i trener moich grup, staram się odpowiednio przygotować na takie wydarzenia moich tancerzy. Każdego z nich należy traktować indywidualnie, bo taniec to nie jest sama choreografia i dobrze wypracowana technika taneczna, co jest podstawą dobrej prezentacji, ale jest to też, jak dla mnie, zbiór emocji, dlatego staram się od nich wyciągać również ich osobowości w tańcu, do czego są bardzo chętni. I te rzeczy zwiększają atrakcyjność zespołów tanecznych i konkursów tańca, gdzie integracja i dobra zabawa też ma swoje miejsce. Dobre jest to, że nasi tancerze zaczynają nabierać świadomości, która związana jest z tym, że trzeba się przygotować dobrze do konkursu, że to już nie są przelewki i należy dużo ćwiczyć, by coś osiągnąć. Moi podopieczni nie tylko traktują taniec jako zabawę, ale i pasję, w którą się bardzo angażują. I myślę, że póki są chęci i motywacja do działania w naszych tancerzach, to mogą w przyszłości tańczyć na naprawdę wysokim poziomie zachowując wartości artystyczne i będąc zgranym w grupie.

Tęsknisz za swoim dawnym zajęciem, czyli zawodami w tańcu towarzyskim?

Bardzo! Człowiek zawsze tęskni za dobrymi czasami, tym bardziej gdy osiągał sukcesy w tym, co jest jego pasją i poświęcił się temu bez reszty. Dużo zawdzięczam temu, że gdzieś tam życie poprowadziło mnie przez dyscyplinę taneczną, bo wiele się nauczyłam nie tylko w tanecznym aspekcie. Nauczyłam się współpracy, poczucia estetyki, zdrowej rywalizacji, czerpania wiedzy i umiejętności w zakresie tańca i ruchu oraz wiele, wiele innych pozytywnych rzeczy. Dużo też podróżowałam czy to na warsztaty, czy na turnieje tańca po całej Polsce i za granicę , a podróże kształcą. Więc mam za czym tęsknić. No i mojej długoletniej tanecznej przygodzie zawdzięczam to, co mogę robić dzisiaj - mogę się spełniać w tańcu jako pedagog i trener, gdzie mam szerokie pole do popisu. Nie jestem już aktywną tancerką, natomiast w środku gdzieś nadal nią jestem i czuję jak tancerka. Nie rozstałam się z tańcem całkowicie, bo tak jak kiedyś moje umiejętności taneczne były szlifowane przez trenerów tańca, tak teraz ja mam dobrą okazję do szlifowania umiejętności tanecznych swoich podopiecznych. Więc jest tęsknota, natomiast moi tancerze zaczynają niwelować to uczucie swoim zaangażowaniem w taniec.

Życzymy Ci samych sukcesów w karierze i trzymamy kciuki za młodych tancerzy Studia Tańca i Ruchu EFFORTE. No i zapraszamy wszystkich, którzy się wahają, czy przyjść na Twoje zajęcia taneczne i fitness. Każdy znajdzie coś dla siebie. Może chciałabyś złożyć życzenia noworoczne naszym Czytelnikom?

Dziękuję za piękne życzenia.
Drodzy czytelnicy! Życzę Wam, by ten nadchodzący rok był dla Was bardzo owocnym rokiem! Aby wszystkie marzenia się spełniły oraz abyście Wy spełniali się w tym, co robicie i czerpali z tego ogromną radość. A w związku z postanowieniami noworocznymi, życzę Wam abyście potrafili wytrwać w swoich postanowieniach do końca roku z takim samym zaangażowaniem jak na początku!

Rozmawiał Waldemar Pietrzak
zdjęcia Jakub Jermak

podopieczni Studia Tańca i Ruchu EFFORTE

informacje na stronie
www.gok.pilchowice.pl

EFFORTE
studio tańca i ruchu

PIEKARNIA „MAREK BOGACKI”

Przy pilchowickim Rynku, w prawie stuletnim domu mieści się Piekarnia Bogacki. Jest to firma z ponad 60-letnią tradycją.

O początkach działalności i o tym, jak rodzina państwa Bogackich przywędrowała do Pilchowic opowiada pan Andrzej Bogacki: „Nasza rodzina pochodzi z okolic Wadowic. W czasie wojny pan Dajka - piekarz z Dolnej Wsi - przebywał na tym terenie i do samych Wadowic przyjeżdżał po chleb. Tam spotkał mojego wujka - Galasa, który był piekarzem. Zatrudnił go w swojej piekarni na Dolnej Wsi jako pracownika. Pan Dajka został wywieziony przez Rosjan i niestety do domu już nie wrócił. Kiedy w 1945 roku do Pilchowic weszli Rosjanie, chcieli wujka zabić uważając go za Niemca. Musiał uciekać do Krakowa. Wrócił za jakiś czas po wyrobieniu polskich dokumentów. Po powrocie do Pilchowic jako piekarzowi przydzielono mu piekarnię, która należała wcześniej do rodziny Baron. Baronowie jak wielu pilchowiczan, musieli uciekać w 1945 roku obawiając się represji ze strony Rosjan. Wujek sprowadził żonę, dzieci i prowadził piekarnię do roku 1954. W 1954 wujek sprzedał piekarnię swojej siostrze czyli mojej mamie” - wspomina pan Andrzej Bogacki. „Na początku był tam piec dawnego typu, czyli opalany z przodu - ogień robiło się na tej płycie, na której wypiekało się chleb. Potem wyciągało się ten żar i popiół na piekarnię i gasiło się - było przy tym mnóstwo dymu i brudu. Piekarnie nie były białe jak teraz, tylko czarne, jak kotłownie. Sam piec czyściło się wodą. Piekło się tylko kilka bochenków za jednym razem. Za dwie, trzy godziny znów trzeba było robić ogień od nowa, żeby piec był ciepły. Chleba nie piekło się wtedy aż tyle, bo wielu ludzi piekło swój chleb w domach. Spora część mieszkańców przywoziła też przygotowany przez siebie chleb tylko do upieczenia w piekarni i można powiedzieć, że z tego pieczenia był wtedy lepszy zysk niż z chleba robionego i pieczonego u nas. Swój chleb piekliśmy tylko kilka razy w tygodniu, bywały okresy, że tylko raz w tygodniu. Ludzie przywozili chleby w słomionach na tragaczach - takich starych, drewnianych wózkach - albo wozami ciągniętymi przez konie, a w zimie saniami. Przyjeżdżali ludzie nie tylko z centrum Pilchowic, ale z Wielopola, Dolnej Wsi, Gliwickiej i Leboszowic, bo pan Erfurt otwarł swoja piekarnię dużo później. Ojciec opowiadał też, że po wojnie ludzie nie mieli pieniędzy, więc przez cały miesiąc zapisywano w specjalnym zeszycie ile chlebów kupił dany człowiek, a że byli to przeważnie rolnicy, to na koniec miesiąca przynosili do piekarni mąkę, której wartość była równa wartości zakupionych chlebów. Jeszcze za czasów, kiedy ja byłem piekarzem pamiętam, że ludzie przywozili dużo swoich kołoczy do pieczenia. W każdą sobotę piekarnia była pełna kołocza. Ale szczególnie dużo na święta. Pamiętam te piękne zimy, sanie podjeżdżające z dzwoneczkami, kobiety ubrane w długie spódnice i chusty… Zdarzały się przy tym różne pomyłki. Czasem przyszła taka starsza „oma”, co to już niedowidziała i wzięła kołocz opisany nie swoim nazwiskiem. A później ktoś przychodził i daremnie szukał swojego kołocza…. Od lat sześćdziesiątych piekło się już nie tylko chleb, ale również bułki i kołoczyki. Mój ojciec Mieczysław prowadził piekarnię do 1984 roku. Mieliśmy jednego pracownika z Wadowic, oprócz tego mieliśmy wielu uczniów – m.in. pana Piotra Pokorę i Piotra Maruszczaka. Długie lata pomagał nam pan Oswald Nowak. Po wyjeździe z Pilchowic tata wybudował dom i dużą piekarnię w Witanowicach pod Wadowicami. Działa ona od lat dziewięćdziesiątych, a obecnie prowadzi ją mój syn Piotr.”

Pan Andrzej Bogacki prowadził pilchowicką piekarnię do 2007 r. Po nim przejął ją jego syn Marek. Pan Marek Bogacki tak wspomina młodość u boku ojca i poznawanie tajników pracy piekarza: „Uczyłem się u ojca. Już kiedy miałem 7 lat presowałem bułki. W sobotę było zawsze dwa razy więcej pracy, a że nie szło się wtedy do szkoły, to pomagaliśmy w piekarni. Nieraz do dwunastej w nocy. A i w tygodniu, po szkole ojciec wołał nas nieraz <Chodźcie przynajmniej chleb wodą smarować>. Mieliśmy z tego dużo uciechy. Po dwóch, trzech godzinach było można odpocząć, obejrzeć coś w telewizji. Naszym zadaniem było też utrzymywanie temperatury na piecu. Jak ojciec szedł spać koło 16.00, to mówił <Chłopcy, tam na piecu ma być 220 stopni>. Było nas do tego trzech braci, więc ustalaliśmy kto danego dnia pilnuje ognia.

W poniedziałek ojciec musiał zacząć prace koło 12.00, 13.00. W tygodniu zaczynał koło 20.00, w czwartek znów koło 13.00, a w piątek od ósmej rana i piekł cały dzień i całą noc do soboty rana! Było to spowodowane tym, że piec nie był duży. Teraz kupiłem nowy ceramiczny piec węglowy. Kiedyś taki murowany piec zajmował mnóstwo miejsca i kosztował równowartość połowy piekarni. Teraz bardzo się to zmieniło, choć nadal jest to niemały wydatek. Stary piec mógłby być opalany węglem, ale staramy się nie zatruwać środowiska i nie utrudniać życia sąsiadom, więc palimy tylko drewnem. „Dzięki wspomnieniom obu panów Bogackich wiemy, jak wyglądały początki i rozwój firmy, jak dawniej pracowała piekarnia. A jak jest obecnie?” Obecnie sprzedajemy nasze

DYPLOM MISTRZOWSKI

IZBA RZEMIEŚLNICZA [redacted]

STWIERDZA, ŻE

OB. Mieczysław Bogacki

URODZONY DNIA 25 marca 1924 W Witanowicach ZŁOŻYŁ EGZAMIN MISTRZOWSKI

W RZEMIOŚLE piekarskim I ZGODNIE Z ART. 124 ROZP. PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Z DNIA 7. VI. 1927 ROKU O PRAWIE PRZEMYSŁOWYM (DZ. U. R. P. Nr 53 POZ. 466) MA PRAWO UŻYWAĆ

TYTUŁU MISTRZA piekarskiego

PREZES IZBY

DNIA 14 listopada 1956

DYREKTOR IZBY

Nr 8133

Uroczystość rodzinna przed piekarnią Bogackich - lata 80 XX w.

produkty w sześciu naszych sklepach poza Pilchowicami: w Gliwicach na ulicy Dworcowej, Andersa, Zubrzyckiego i Wieczorka, w Gliwicach-Sośnicy na Odrowążów i w Kędzierzynie-Koźlu. Oprócz tego rozwozimy towar do ok. 50 sklepów, z którymi współpracujemy. Wypiekamy ok. 1500 chlebów jasnych dziennie, kilkaset innych: foremkowych, żytnich, orkiszowych, sojowych. Kiedyś sklep był czynny tylko rano, potem rano i wieczorem, obecnie od 6.00 do 20.00. Było coraz większe zainteresowanie, zapotrzebowanie ze strony klientów, więc wydłużaliśmy ten czas no i rozszerzaliśmy asortyment. Odkąd sklep jest czynny cały dzień mamy w ofercie wyroby cukiernicze. Od 2012 r. pojawiały się kolejno ciasteczka, różne rodzaje pączków, paszteciki, pizze, a na końcu ciasta. Praktycznie wszystkie przepisy oprócz kołocza - bo to jest receptura mojej mamy Heleny - opracowuję sam. Metodą prób i błędów dochodzę to efektu na którym mi zależy, który mnie w 100% zadowala i potem przekazuję recepturę pracownikom. Nie wspieram się książkami kucharskimi, internetem czy cudzymi pomysłami. Ostatnia moja receptura to chleb żytni. Nie korzystałem tu z mieszanek mąk, które nam sprzedawcy oferują - bo nigdy do końca nie znamy ich składu. Sam próbowałem różne proporcje mąki, kwasu, ziaren. I jest satysfakcja , bo ludzie kupują, chwalą… Wiadomo, że piekarnia to ciągłe modernizacje, zarówno samego sklepu jak i samej hali produkcyjnej. Wiadomo, że teraz jest mnóstwo przepisów Unii Europejskiej, do których się trzeba dostosować - głównie jak chodzi o pomieszczenia, zaplecze sanitarne, socjalne. Z dotacji europejskich staram się nie korzystać - próbuję sobie radzić swoimi siłami. Zatrudniamy z uczniami 40 ludzi (pracownicy piekarni, kierowcy, sprzedawcy).” Klienci doceniają to, że wyroby pilchowickiej piekarni są ekologiczne. „Tak jak wspomniałem pieczemy chleb w piecach opalanych drewnem, oprócz tego nie stosujemy żadnych „ulepszaczy”, spulchniaczy. Mój Ojciec był przeciwny wszelkiej chemii dodawanej do pieczywa, ja kontynuuję jego zamysł. Chleb przygotowujemy na naturalnym zakwasie - przy całodziennej produkcji kwas trzymany w taki ilościach musi być cały czas pilnowany, bo grozi mu przefermentowanie. A kwas to podstawa chleba.”

Pan Marek z pasja opowiada o produkcji, rozwoju firmy. Słychać, że jest coś co daje mu najwięcej radości. „Coś, co jest dla mnie najważniejsze, to fakt, że syn Dawid poszedł w moje ślady i że będę miał komu przekazać firmę. Syn ukończył tę samą szkołę co ja, pracuje już w piekarni. Nie namawiałem Dawida, żeby został piekarzem. W ostatniej klasie gimnazjum, pod koniec roku szkolnego poprosiłem go o pomoc, nauczyłem presowania bułek. Okazało się, że dobrze mu szło, że dawało mu satysfakcję, że się szybko nauczył kolejnych nowych piekarskich umiejętności i zdecydował się iść w tym kierunku. Drugi syn wybrał inny kierunek, choć pomocy też nie odmawia. Wielką moją podporą jest żona, która razem ze mną prowadzi firmę. To ona zajmuje się finansami, księgowością. Do niej należą sklepy poza Pilchowicami. Dzięki jej sprawnemu zarządzaniu firma dobrze funkcjonuje i ciągle się rozwija.”

Trzeba dodać, że Piekarnia BOGACKI wspiera wiele imprez i lokalnych instytucji np. dożynki, jarmarki, wydarzenia sportowe w klubach w Pilchowicach, Stanicy czy Wilczy. Dostarcza pieczywo czy wyroby cukiernicze na wydarzenia odbywając się w szkołach i przedszkolach, wspiera inicjatywy charytatywne.

Pan Marek jest niezwykle skromny. Ale myślę, że najlepszą opinią wystawioną jego piekarni są kolejki ustawiające się po pieczywo o każdej porze dnia i fakt, że po wyroby przyjeżdżają klienci z odległych nieraz miejscowości. Firma ciągłe się rozwija, poszerza asortyment i dociera do coraz liczniejszej grupy klientów. Zaletą produktów Piekarni Bogacki jest ich tworzenie z naturalnych, ekologicznych składników, niepowtarzalność receptur oraz pasja i tradycja tworzenia pieczywa przekazywane w rodzinie Bogacki od czterech pokoleń!

Agnieszka Robok

ROZMOWA Z KS. BISKUPEM GERARDEM KUSZEM

Przeprowadzona 13 października 2017 r. przez Ingemara Klosa i Waldemara Pietrzaka w Kurii Diecezjalnej w Gliwicach

Ingemar Klos: Bardzo nam zależało na rozmowie i cieszymy się, że widzimy księdza biskupa w dobrym zdrowiu. Nasza społeczność bardzo ciepło wspomina wszystkie wizyty duszpasterskie, czy to przy okazji rekonsekracji kościoła św. Michała Archanioła czy też Wielkanocnej Procesji Konnej Żernica-Nieborowice. Stąd też nasza wizyta, gdyż ksiądz biskup świetnie zna naszą wspólnotę. Jak ksiądz ocenia nasz kwartalnik?

ks. bp Gerard Kusz: *Jeszcze raz muszę Wam pogratulować, że stworzyliście zespół, który nie tylko pamięta o tradycji, ale poprzez nią buduje i umacnia środowisko. Muszę Wam powiedzieć, że na palcach jednej ręki mogę policzyć wspólnoty aktywne w parafiach, takie które potrafią zmieniać rzeczywistość. To co robicie, nie tylko za pomocą tego pisma, to rzecz niesłychanie cenna. To nie jest zasługa tylko jednej osoby, to jest kwestia gromadzenia, tworzenia się środowiska aktywnych ludzi. Za to jestem Wam wdzięczny. W wielu miejscowościach dzisiaj jest sporo bezruchu. Najgorzej jak nic się nie dzieje. Jeszcze gdyby Wam się udało poruszyć młodych, żeby się zainteresowali historią, życiem społecznym w tej najbliższej okolicy. Ja rozumiem, że dzisiaj młody człowiek jest zajęty pracą i budowaniem przyszłości, tak jak każdy młody, ale współtworzenie rzeczywistości przez nich jest konieczne. Nie można uznać, że to jeszcze nie nadszedł odpowiedni czas. Może się okazać, że w pewnym momencie będzie już za późno i pewnych obszarów tradycji, kultury, historii nie będzie już miał kto pielęgnować.*

Waldemar Pietrzak: Ksiądz biskup posiada bogate doświadczenie duszpasterskie, zna doskonale lokalne wspólnoty. Młody człowiek jest dziś bardziej mobilny, często posiada własny samochód, może być jednego dnia w wielu miejscach, nie ma barier przestrzennych poprzez wszechobecny internet i sposoby komunikowania się. Przez to może korzystać z wielu sposobów spędzania wolnego czasu. Jak ksiądz zapatruje się na współczesność?

ks. bp Gerard Kusz: *Pierwsza rzecz to fakt zmiany profilu społecznego młodych. Tworzy się to co socjologowie nazywają „atomizacją społeczeństwa". Dawniej tego nie było. Dziś mamy do czynienia ze społeczeństwem informatycznym. Mimo że zyskaliśmy jako cywilizacja nowe kanały komunikacji, to jednak straciliśmy umiejętność prowadzenia rozmowy, bycia razem. Przez to trochę utraciliśmy potrzebę więzi z drugą osoba. Celowo nie używam słowa „relacja", nie lubię tego sformułowania, bo relację to można mieć do lampy (śmiech). Z człowiekiem ma się więź. Współczesność na pewno stawia nam większe wymagania właśnie w budowie wzajemnych więzi. Dawniej było o wiele więcej okazji do spotkań bezpośrednich, twarzą w twarz.*
Druga rzecz to wspólnota. Ona jest siłą, która poruszała i zmieniała świat. Jak powstało chrześcijaństwo? To były małe grupki, oparte na bezpośrednim kontakcie, wzajemnej pomocy i wsparciu. Nie trzeba od razu budować trzydziestopiętrowego wieżowca, zacznijmy od wspólnego domu. Jak śpiewał Wojciech Młynarski „róbmy swoje". Musimy na nowo docenić co nam daje wspólnota.

Ingemar Klos: Najbliższy numer naszej gazety ukaże się na początku 2018 roku, może ksiądz biskup chciałby coś przekazać naszym Mieszkańcom i Czytelnikom?

ks. bp Gerard Kusz: *Zwłaszcza skieruję kilka słów do młodych. Przypomnę tu przesłanie papieża Franciszka wypowiedziane w Łagiewnikach podczas ostatnich Światowych Dni Młodzieży. Nie chodzi tu tylko o samo powstanie z kanapy, ale o to aby zrobić coś jeszcze, gdy już wstaniemy. To że wstałeś z kanapy to nie oznacza, że masz stać jak słup. Trzeba iść, trzeba tworzyć z kolegami, koleżankami, ze swoimi grupami, tworzyć nową jakość życia. Dziś jest ono o wiele wygodniejsze pod względem materialnym, niż mieli je nasi poprzednicy. Dlatego trzeba się zatroszczyć o tę stronę duchową, a jest ona zaniedbana. Jest bardzo niepokojące, że w ostatnich latach wśród dzieci i młodzieży znacząco wzrosła liczba samobójstw. To się dzieje naprawdę.*
Chciałbym także przypomnieć o roli ojca rodziny. To nam umknęło. Ojciec stał się tylko takim, nie chcę powiedzieć najemcą, ale kimś kto ma robić pieniądze. Mamy na Śląsku wiele pięknych willi, ale często okazuje się, że są puste. Trzeba docenić rolę ojca. Ja się bardzo cieszę, gdy widzę młodych ojców, którzy noszą dzieci na rękach, prowadzą wózek. To takie może małe rzeczy, ale ten młody człowiek od początku musi wiedzieć kto jest jego obrońcą.
Wstaliśmy z kanap, więc idźmy. Idźmy i głośmy Słowo Boże. Budujmy wspólnoty, wspierajmy się. Nic się samo nie dzieje, same to chwasty rosną w ogródku. Więc go pielęgnujmy. Szczęść Wam Boże!

...

15 listopada 2014 r. Nuncjatura Apostolska w Polsce ogłosiła, że Ojciec Święty Franciszek przyjął rezygnację z pełnienia posługi biskupiej w diecezji gliwickiej. Ks. bp Gerard przeszedł formalnie na zasłużoną emeryturę, pomagał jednak cały czas w kurii. Powyższy wywiad był jednym z ostatnich z urzędującym biskupem pomocniczym. W styczniu 2018 r. święcenia biskupie otrzyma ksiądz prałat Andrzej Iwanecki.

W imieniu Redakcji oraz Wiernych z naszych parafii, serdecznie dziękujemy za lata posługi duszpasterskiej księdzu biskupowi Gerardowi Kuszowi. Za okazywane zainteresowanie każdym przejawem budowania mostów porozumienia i więzi międzyludzkich. Dziękujemy szczególnie za wszystkie lata w diecezji gliwickiej, będąc zawsze wierny swojej dewizie biskupiej „Oboedientia et pax" (Posłuszeństwo i pokój). Życzymy wielu lat zdrowia oraz aktywnej i radosnej emerytury.

Norbert Szyp z Mysiej Góry i Waldemar Gilner z ŻERNICY - woźnicowie podczas Wielkanocnej Procesji Konnej w 2016 roku. Siedzą w bryczce: Ingemar Klos, ksiądz proboszcz parafii żernickiej Marek Winiarski i ksiądz biskup Gerard Kusz

STANICA

HISTORIA NA SZYNACH

- CZYLI WSPOMNIENIA O WĄSKOTORÓWCE

PILCHOWICE

NIEBOROWICE

Początki budowy linii kolei wąskotorowej w naszej okolicy sięgają końca XIX wieku. Licencję na budowę linii z Gliwic do Rud /o rozstawie torów 785mm/ uzyskała w 1897 r. Firma Kramer &C.o. Przedsiębiorstwo to dotychczas zajmowało się wyłącznie budowaniem linii tramwajowych na terenie Górnego Śląska więc stanowiło to nie lada wyzwanie. Planowana

Planowana linia - mimo iż początkowo była przeznaczona wyłącznie do przewozu osób - miała mieć jednak bardziej towarowy charakter. W niewielkich miejscowościach leżących na trasie zbudowano małe stacje kolejowe. Dzięki nowej linii Bojków, Nieborowice, Pilchowice, Stanice oraz Rudy uzyskały połączenie z dużym miastem, jakim były Gliwice.

Początkowo odcinek Trynek - Rudy obsługiwany był wyłącznie przez lokomotywy parowe, natomiast w latach 1925-1926 do użytku wprowadzono pierwsze lokomotywy o napędzie spalinowym.

Już w 1935 r. na linii Gliwice - Racibórz w kolejowym taborze pracowało 9 parowozów, 1 elektrowóz, 3 pociągi motorowe, 28 wagonów osobowych, 7 bagażowych oraz 177 towarowych, a cała linia miała długość 51km.

Kolej wbrew początkowym zamierzeniom przewoziła również towary-węgiel, kruszywa, jak też płody rolne i owoce przewożone z okolicznych wsi do Gliwic. Po trasie naszej kolejki wychodząc naprzeciw potrzebom większych zakładów przemysłowych powstawały z biegiem czasu odgałęzienia od głównego torowiska m.in. u nas w Nieborowicach /wzdłuż dzisiejszej drogi na Rybnik/, które umożliwiało połączenie z Cegielnią w Dolnej Wilczy ślady trasy kolejki widać do dziś choć torowisko zostało zlikwidowane ok 1950 r.

W 1920 r. kolej przewiozła ponad 200 tys. ton towarów i prawie 480 tys. pasażerów.

W marcu 1945 r. linia Gliwice-Rudy została włączona do sieci Górnośląskich Kolei Wąskotorowych należących do PKP i przeszła z rąk prywatnych w państwowe.

Od rekordowego roku 1954 gdzie wąskotorówka przewiozła ponad 1,8 mln pasażerów liczba ta zaczęła spadać głównie za sprawą połączenia autobusowego PKS.

Brak inwestycji oraz nieekonomiczne zarządzanie sukcesywnie doprowadzały do pogłębiającego się kryzysu w całej sieci, liczba pasażerów ciągle spadała.

W 1991r /ostatni rok kursowania/przewieziono zaledwie 90 tys. pasażerów. Po zawieszeniu na dobre kursów osobowych 4 listopada 1991 r. odbywał się jeszcze ruch pociągów towarowych, który ostatecznie zamarł w 1993 r.

W tym samym roku całą linię od Gliwic do Marklowic Raciborskich wpisano na listę zabytków - niestety nie ustrzegło jej to przed dewastacją i kradzieżą szyn z torowisk.

Dziś po dawnej linii kolejowej pozostał nam jedynie 6 kilometrowy odcinek ze Stanicy przez Rudy do obrzeży Rybnika Paproci.

W 2006 r. w/w linia dołączyła do Szlaku Zabytków Techniki Województwa Śląskiego.

Kolejka kursuje codziennie kilkukrotnie i stanowi nie lada atrakcje zarówno dla młodszych jak i starszych pasażerów chcących wspomnieć dawne uroki podróżowania wąskotorówką.

Mariusz Stanik

zdjecia - www.gliwiczanie.pl

LINK DO FILMU ZREALIZOWANEGO W RAMACH CYKLU „TAKA HISTORIA” https://youtu.be/Bba9Jy682gQ

GÓRNICZY STAN

W grudniu przypada w kościele katolickim wspomnienie św. Barbary żyjącej ok. 300 roku. Jej życie zakończyło się tragicznie - zginęła, gdyż nie chciała wyrzec się wiary chrześcijańskiej. Została ścięta mieczem i tak stała się patronką ludzi narażonych na nagłą i niespodziewaną śmierć czyli np. górników. Na Śląsku postać św. Barbary jest otoczona szczególnym kultem. Z tego powodu w dniu wspominania w kościele św. Barbary czyli 4 grudnia górnicy obchodzą swoje najważniejsze święto – Barbórkę. Wtedy to tłumnie gromadzą się na mszy św., by podziękować za ochronę każdego dnia, prosić o łaski na kolejne miesiące pracy i pomodlić się za tych kolegów, którzy zmarli. Po wyjściu z kościoła jest czas na świętowanie ze znajomymi i rodziną. Tego dnia górnicy mają wolne w pracy i mogą się cieszyć wspólnym biesiadowaniem.

4 grudnia także w Pilchowicach gromadzą się górnicy na mszy św. – jest tak dziś, gdy proboszczem jest ks. Dariusz Gołek, było także przez wiele lat wcześniej. Jak wspomina emerytowany górnik - Erwin Sapik (dziś mieszkaniec Wilczy, a jako dziecko i młodzieniec mieszkaniec Pilchowic) zarówno za czasów proboszcza Alfreda Schlegera (1978-2006) jak i wcześniej, gdy proboszczem był Aleksander Kozioł istniała tradycja gromadzenia się braci górniczej na mszy w dniu wspomnienia św. Barbary. Gdy Pan Erwin jako dziecko chodził ze swoim ojcem, również górnikiem, na barbórkową mszę zawsze po niej razem jeździli kolejką wąskotorową do Nieborowic. Stamtąd pieszo udawali się do Żernicy, by tam wspólnie z innymi członkami swojej rodziny świętować ten ważny dzień. Także emerytowany górnik - Pan Marcin Nastulla z Leboszowic wspomina msze barbórkowe, zarówno te za czasów proboszcza Schlegera jak

górnicy ze sztandarem tuż przed tegoroczną mszą barbórkową w pilchowickim kościele

i Kozła. Wyjątkowości tej mszy nadawał, jak podkreśla Pan Nastulla, obraz patronki, pięknie oświetlony w tym dniu. Znajduje się on nad drzwiami zakrystii pilchowickiej świątyni. Ufundowali go lokalni górnicy. Św. Barbara widnieje na pilchowickim dziele na tle kopalni, w ręku zaś trzyma miecz, od którego zginęła. Autorem obrazu był F. Skalec, a powstał on w 1950 r. Nie znaczy to jednak, że dopiero od momentu pojawienia się w parafialnym kościele podobizny patronki zaczęły się odbywać barbórkowe msze. Pani Luiza Ciupke – mieszkanka Pilchowic pamięta, że odbywały się one od czasów zakończenia II wojny światowej. Czy także wcześniej? Mam nadzieję, że ktoś z naszych czytelników pomoże nam w ustaleniu tak ciekawych faktów.

Na Śląsku już w średniowieczu wydobywano złoto, srebro, rudy żelaza - z 1136 r. pochodzi wzmianka o osadzie górniczej w okolicach Bytomia. W połowie XVIII wieku zaczęto wydobywać węgiel, zaś XIX wiek obfitował w powstawanie wielkich kopalń. Górnicy zawsze łączyli się w związki, co podyktowane było ich ciężką i niebezpieczną pracą. Był to ich sposób na zabezpieczenie tych, którzy tracili zdrowie i sprawność fizyczną podczas pracy, a także dla rodzin tych pracowników, którzy zginęli. Praca pod ziemią była niebezpieczna, jednak dawała dobre zarobki i stabilizację.

Górnictwo było dla Śląska wielką szansą rozwoju. Wcześniej były to tereny w 60% zalesione, pełne bagien i torfowisk. Grunty był bardzo liche, w przeważającej ilości wytworzone z piasków, co powodowało niską wydajność gospodarki rolnej.

Marian Grzegorz Gerlich - badacz kultury śląskiej - w artykule zatytułowanym „Piękny świat, umierający świat" pokusił się o wymienienie cech górnika z pełnym uargumentowaniem wybranych określeń. Jest to charakterystyka pracownika kopalni sprzed II wojny światowej, bowiem autor uważa, że wraz z jej nastaniem i wszelkimi zmianami cechy te zaczęły się zacierać, lecz na szczęście całkowicie nie zaniknęły. Marian Grzegorz Gerlich twierdzi, iż górnicy żyli w poczuciu odrębności, wyjątkowości i dumy, czego

górnicy z parafii Pilchowice ze sztandarem na górze św. Anny

potwierdzeniem mogą być przytoczone słowa dwóch fragmentów pieśni:

„Górnik ci ja górnik
połowa szlachcica
nie chodzę po ziemi
jeno po tarcicach."
(pieśń z czasów górnictwa kruszcowego)

„Bo skądże by brał świat cały
Złoto, śrebro, minerały,
Kieby nie ludzie górnicy,
Ci podziemni rzemieślnicy"
(pieśń spisana w I połowie XXw.)

Górnika cechował także ogromny szacunek dla starszych, bardziej doświadczonych i wyżej usytuowanych w hierarchii kopalni. Nie do pomyślenia było zwrócenie uwagi „staremu" górnikowi w obecności młodego pracownika. Do przełożonych zwracano się per „wy" (co także spotykane jest w kontaktach ludzi spoza stanu górniczego ówczesnych czasów). Górnicy mieli również ogromne wewnętrzne poczucie, że muszą swoją pracę wykonywać najlepiej jak potrafią, w związku z tym również bardzo ją szanowali. Byli pracownikami rzetelnymi, uczciwymi, zdyscyplinowanymi, solidarnymi. Fenomenem był również silny związek pracy z wiarą, silna więź jednostki z Bogiem (zjeżdżanie w ciemności kopalni z modlitwą i opuszczanie jej z modlitwą na ustach), ale także i grupy (wspólne modlitwy w cechowniach). Marian Grzegorz Gerlich podkreśla również istotę „kamractwa" – koleżeństwa nie tylko prywatnego górników, ale i pracowniczego. Pod ziemią istotne było ufanie sobie nawzajem, gdyby pracownicy nie mogli sobie wierzyć i na sobie polegać, pewnie by więcej pod ziemię nie zjechali.

Górniczy świat bardzo mocno oddziaływał na życie rodzinne, sąsiedzkie, kulturalne. Wszystko zależało wtedy od tego, czy ojciec lub syn tę pracę na kopalni posiadał. Rodziny górnicze łączyła więź psychiczna wynikająca np. ze wspólnej obawy o życie pracujących na kopalni.

Dla tych z Państwa, którzy chcieliby chociaż na chwilę przenieść się do XIX w. i sprawdzić, jak wtedy funkcjonowały kopalnie i rodziny górnicze lub mieliby ochotę poznać przeżycia osób wykonujących ten zawód w czasie końca II wojny światowej i tuż po jej zakończeniu, polecam książki Jerzego Buczyńskiego „Godulowa Saga" i „Pokolenia w czerni". Autor był przez 27 lat górnikiem i bliski jest mu temat pracy w kopalni. Jego powieści zawierają dialogi w gwarze śląskiej, zaś narracja pisana jest językiem literackim. Powieści ukazują wiele zabawnych, ale i dramatycznych historii, dzięki którym można poznać życie braci górniczej, ich kłopoty, troski, radości. Być z nimi w dniu powszednim jak i podczas świętowania.

Bardzo serdecznie dziękuję za udostępnienie zdjęć wykorzystanych w artykule Panu Piotrowi Grzelakowi, a także za przekazane informacje Pani Luizie Ciupke, Panu Marcinowi Nastulla oraz Panu Erwinowi Sapikowi.

Źródła:
Szołtysek M. „Rok śląski", Wydawnictwo Śląskie ABC, Rybnik 2010
Szołtysek M. „Śląsk je piykny",
Wydawnictwo Śląskie ABC, Rybnik 2007
Szołtysek M., „Elementarz śląski",
Wydawnictwo Śląskie ABC, Rybnik 2005
Szołtysek M., „Śląsk takie miejsce na ziemi",
Wydawnictwo Śląskie ABC, Rybnik 2005
Gerlich M. G., „Piękny świat, umierający świat", W: Miesięcznik kulturalno-społeczny „Śląsk" nr 11/49/rok V, listopad 1999,

Pan Piotr Grzelak (pierwszy z lewej strony) z kolegami podczas pracy w kopalni

górnicy niosący sztandar podczas procesji Bożego Ciała

PILCHOWICKI OFICER CARYCY KATARZYNY II

Jak głosi przekaz, pewnego grudniowego dnia 1823 roku, w sali balowej pilchowickiego pałacu, żywota dokonał emerytowany oficer imperatorowej Katarzyny II, powinowaty rodu von Wengerskych. Thomas Tomatis. Jego postać jest nadal nieco zagadkowa, a niektórych faktów z jego historii nigdy nie poznamy. Ale te, które dzięki pracy kilku osób udało się ustalić, są też bardzo ciekawe i dziś przybliżymy je nieco naszym czytelnikom.

Thomas, lub z włoskiego Tomasso, urodził się w Mediolanie. Jak głosi napis na jego surowym i prostym nagrobku, miało to miejsce w 1754 roku, 10 listopada. Tu trafiamy na pierwszą zagadkę - w karcie zgonu wpisano, że zmarł w wieku 74 lat, co przesuwa jego datę urodzin na 1749 rok i czyni ją bardziej prawdopodobną. Nie wiemy, czy fundatorka nagrobka, o której napiszemy w dalszej części, nie znała dokładnej daty urodzin czy też celowo „odmłodziła" imć Tomasza.

Podejrzewamy, że Thomas był którymś z młodszych synów szlacheckiego rodu i, podobnie jak wielu jego rówieśników w tamtych czasach, udał się w świat szukać sławy i bogactwa. To pierwsze znalazł w służbie imperatorowej Katarzyny II, został bowiem wojskowym w armii carycy i brał udział m.in. w kampaniach Potiomkina. Służbę swą wypełniał dzielnie, czego dowodem są wyliczone na nagrobku honory i odznaczenia: krzyż św. Jerzego, krzyż św. Włodzimierza oraz „złota szpada" przyznawana za zasługi wojenne. W kontekście historycznym szczególnie interesujący jest krzyż św. Jerzego, przyznawany za zdobycie umocnionych pozycji wroga. Owe „umocnione pozycje" to ni mniej, ni więcej ... warszawska Wola, zdobyta przez Moskali w czasie Insurekcji Kościuszkowskiej. Wojenna sława carskiego oficera pobrzmiewa też prawdopodobnie w opracowaniach dotyczących bitwy pod Racławicami, gdzie można znaleźć informacje o „baterii dział Tomatisa".

Miał też inne powiązania z Polską. Był bratem Karola Aleksandra Tomatisa, dyrektora pierwszego teatru w Warszawie, który jest kojarzony jako jeden ze sprawców pojedynku Branickiego z Casanovą (tak, tak, tym właśnie Casanovą!) podczas pobytu tego ostatniego w Polsce. Co prawda Karol Tomatis przybył do Polski ponoć w roku 1764, ale dzięki odnalezionym wpisom w księgach możemy podejrzewać, że jego brat Thomas miał wtedy 15 lat, a nie 10, jak można by wyliczyć z napisów na nagrobku. Między innymi dlatego wiek z aktu zgonu można uznać za bardziej prawdopodobny niż ten na nagrobku. Sam Karol był m.in. austriackim żołnierzem, a pamiętniki opisują go jako awanturnika i hazardzistę - mógł więc zabrać młodszego brata na poszukiwania fortuny.

Ale to nie koniec ciekawostek związanych z Thomasem. Jego brat poślubia w 1766 roku Caterinę Cecilię Marię Filippazzi, uznaną tancerkę i kurtyzanę, o pseudonimie scenicznym Gattai czyli Kotka. Była ona ponoć kobietą niezwykle urodziwą, a awanse czynił jej nawet sam król Stanisław August Poniatowski, o czym wspomina wielu im współczesnych. Przez wiele lat król utrzymywał z piękną tancerką ożywione kontakty i przesyłał drogie prezenty, a także faworyzował i wspierał jej męża.

Catarina i Karol Tomatisowie prowadzili bogate życie w Warszawie, śladem czego jest m.in. pałac w Królikarni, podróżowali też po całej Europie. Choć złośliwi, biorąc pod uwagę prowadzenie się urodziwej Cateriny, powątpiewali w ojcostwo Karola, to hrabiostwo Tomatisowie doczekali się piątki dzieci. I tu wracamy do samego Thomasa, ponieważ w roku 1797 w Petersburgu, poślubia on … Adelaide, najstarszą córkę swojego brata Karola. Zgody na ten ślub miał udzielić wcześniej nuncjusz apostolski w Warszawie. Z tego związku w 1799 rodzi się Katarzyna (Jekaterina), późniejsza dama dworu w Petersburgu i żona dygnitarza Konstatina Czewkina. Z ciekawostek należy napisać, że zachowały się ślady korespondencji, jaką prowadziła z samym Johannem Wolfgangiem von Goethe. Powróci jeszcze do naszej historii, już po śmierci ojca. Zachowało się również kilka portretów, zarówno samej Gattai, czwórki jej dzieci jak i Jekateriny Czewkin de domo Tomatis.

A jaki był związek Thomasa Tomatisa z Pilchowicami? Otóż jego bratanica (i siostra jego żony…) Caroline poślubiła w Troppau (Opawie) w listopadzie 1807 hrabiego Friedricha von Wengersky'ego, barona zu Ungerschütz i właściciela Pilchowic. Jak ustalił jeden z badaczy historii Tomatisów, Thomas z pewnością pojawił się u Wengerskych już sam, bo jego żona Adelaide zmarła prawdopodobnie wcześniej w Rosji. W tym czasie już kształcił wspomnianą wyżej córkę Katarzynę na pensji w Wiedniu, mógł więc w podróży odwiedzać bratanicę w jej śląskiej posiadłości. I tu też znalazł miejsce spoczynku. Jak napisano w pilchowickiej Liber Mortuorum:

„Pilchowitz den 22ten Wurde bei der Pilchowitzer Pfarrkirche in einer ausgemauerten Grabstätte beerdiget, der Rußisch Kayserliche Obrist, Inhaber des St. Vladislav und St. George Ordens, Herr Graf Thomas de Thomatis Hochgebohren, welcher den 19ten hujus, 74 Jahr alt, an Nervenfieber starb."

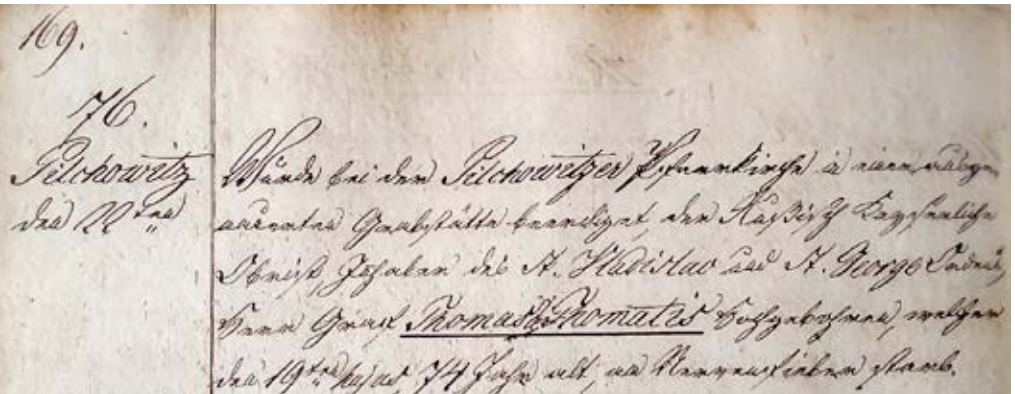
169.
176.
Pilchowitz

Czyli na dwa dni przed Wigilią 1823 roku pochowano w murowanym grobie przy pilchowickim kościele parafialnym rosyjskiego carskiego pułkownika, szlachetnego Thomasa Tomatisa, którego przyczyną zgonu była „gorączka nerwowa".

Pozostałości tego murowanego grobu możemy oglądać w Pilchowicach do dziś. W mojej opinii to jeden z naszych cenniejszych zabytków. Nagrobek, lub jego pozostałości, ma postać klasycystycznego sześcianu, ozdobionego od góry rzeźbami wieńca i miecza. Nie wiemy, czy grób był bardziej okazały, ale można podejrzewać, że tak. Kamień nagrobny bardzo długo leżał wkopany częściowo w ziemię, wskutek czego nie wszystkie napisy na nim były widoczne. Wieniec i krzyż miały informować, iż pod nagrobkiem spoczywa człowiek stanu rycerskiego. Z inskrypcji dowiadujemy się o wspomnianych wcześniej zasługach i orderach Thomasa Tomatisa. A sam nagrobek ufundowała właśnie córka Katarzyna, prawdopodobnie jakiś czas po śmierci Thomasa, poświęcając go „manom własnego ojca" - „manom" czyli rzymskim duchom przodków. Fakt, że była ona fundatorką może przemawiać za tym, że zamawiając nagrobek ojca, kazała go, zgodnie z ówczesną modą, nieco „odmłodzić". Ciekawostką jest, że nagrobek nie posiada żadnych symboli religijnych ani innych odwołań do religii.

Mamy więc włoskiego awanturnika, który służył rosyjskiej imperatorowej, powiązanego również z dworem polskiego króla, pochowanego na pruskim wtedy Śląsku pod nagrobkiem z francuskimi napisami…

Historia Thomasa Tomatisa jest jednym z wątków bogatej historii ostatnich właścicieli Pilchowic, rodu von Wengerskych. Redakcja w ostatnim czasie zajęła się nieco żywiej ich losami, czego efekty można było zobaczyć w czasie prelekcji 23 października, poświęconej właśnie temu rodowi. Ich losy są bardzo ciekawe i zawierają wiele wątków wymagających wyjaśnienia bądź odkrycia, zatem należy się spodziewać osobnych artykułów poświęconych temu tematowi.

W trakcie pisania artykułu korzystałem m.in. z informacji, jakie odkryli i/lub udostępnili mi panowie Paweł Chynowski oraz Szczepan Twardoch. Odcyfrowania zapisów z Liber Mortuorum dokonał pan Roman Cop. Wszystkim im, a także innym osobom, które przyczyniły się do powstania artykułu, serdecznie dziękuję.

Krzysztof Waniczek

Ta historia ma właściwie wiele wątków i wiele początków. Dla zachowania porządku, przyjmuję współczesność, jako jej początek. Tak więc nocą z 11 na 12 grudnia 2017 r. w trakcie gwałtownej wichury, krzyż wieńczący wieżę kościoła w Stanicy niebezpiecznie się przechylił, grożąc runięciem na ziemie. W ocenie fachowców, wszelkie próby prowizorycznej naprawy nie wchodziły w rachubę, krzyż wraz z podstawą należało zdemontować. Operacja ta udała się za drugim „podejściem", 14 grudnia, przyznać trzeba, że dzięki determinacji Waltera Kowola i Krzysztofa Żyły, mieszkańców Stanicy.

KAPSUŁA CZASU ZE STANICKIEGO KOŚCIOŁA

Wstępne oględziny pozwalają przypuszczać, że awaria nastąpiła wskutek erozji liczącej sobie ponad 200 lat drewnianej konstrukcji przytrzymującej krzyż.

Zdemontowany, kuty w metalu krzyż z symbolami klasztoru Cystersów oraz jego podstawa wykonana z blachy miedzianej zachowane są w dobrym stanie i po konserwatorskich zabiegach z czasem będą mogły powrócić na swoje miejsce.

W metalowej podstawie krzyża pozostały ślady po II wojnie światowej w postaci „przestrzelin" pociskami karabinowymi, efekt „spontanicznych zawodów strzeleckich" radzieckich żołnierzy w 1945 roku. (3)

3

Prawdziwą sensację odkryto jednak wewnątrz kulistej podstawy, a mianowicie metalowy walec o wymiarach około 10 na 30 cm, szczelnie zaspawany, nie budzący wątpliwości, że jest to tak zwana „kapsuła czasu", zwyczajowo umieszczana przez fundatorów w budowlach takich jak kościoły. (4)

Wśród lokalnych historyków odkrycie wzbudziło oczywiste i wielkie zainteresowanie zawartością owej „przesyłki z przeszłości". Przypomnę, że konsekracji kościoła dokonano w 1804 roku, kapsułę więc musiano umieścić w wieży przed tą datą, prawdopodobnie w 1802 roku, a więc jej zawartość musi sobie liczyć ponad 215 lat. To czas, kiedy Stanica była własnością Klasztoru Cystersów w Rudach, okoliczne wsie prywatną własnością feudałów, np. Pilchowice, związane z rodziną Wengerskich, a większość mieszkańców tej ziemi stanowili chłopi pańszczyźniani.

I wreszcie, po kilku dniach nerwowego oczekiwania, konserwator zabytków otworzył kapsułę. I ten moment uważać można za drugi początek tej historii. Otwiera on bowiem etap badań nad zawartością „kapsuły" (4a)

4a

4

9

Znalezione w kapsule przedmioty to:

- plik dokumentów dotyczących historii i budowy kościoła (5) (na karcie wymienia się, że umieszczenie krzyża odbyło się 20 września 1802 roku za czasów papieża Piusa VII i panowania króla pruskiego Fryderyka. Potwierdzenie tego faktu znajdziemy w zapiskach inspektora budowlanego i nadzorcy budowy kościoła w Stanicy, ojca Grzegorza Gillera (oryginał w archiwum w Rudach) (całość tekstu w trakcie szczegółowego tłumaczenia).
  Dla mnie szczególnie interesujące jest ostatnie zdanie tekstu pierwszej strony, które w wolnym tłumaczeniu brzmi *„we wsi Stanitz podległejj Pod Wladislao założonej w 1223 roku jako (miejsce, strażnica) wojskowych obserwacji."* - gdyby to tłumaczenie miało takie właśnie znaczenie, byłoby dokumentem „pisanym" przesuwającej początki historii Stanicy z roku 1258 na 1223.
- relikwia św. Piotra Alkwantara zabezpieczone pieczęcią (6)
  (inf. Wikipedia: Pochodził z rodziny arystokratycznej. Jego ojciec, Pedro Garavita był gubernatorem, matka, María Vilela de Sanabria była szlachcianką. Studiował gramatykę i filozofię w rodzinnym mieście, a następnie prawo na uniwersytecie w Salamance. W roku 1515 założył habit franciszkański, przyjął wtedy imię Piotra z Alkantary. Według wielu współczesnych świętemu źródeł obdarzony był on darem czynienia cudów, prorokowania oraz mistycznych ekstaz. Jego życie odznaczało się szczerym pragnieniem i praktyką życia w ubóstwie. Świętego przywołuje się podczas złośliwej gorączki. Jest też opiekunem straży nocnej z racji swego ciągłego czuwania
- relikwie Błogosławionych S.Theodori, S.Constanti, S. Abindunati (7)
- medalion z wizerunkiem obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej z Dzieciątkiem, z drugiej strony malowany portret świętego. Ze wstępnych ustaleń można przypuszczać, że jest to tak zwany „kaplerz" (Wikipedia: **Kaplerz** - prostokątne, czasem owalne obrazki (o wymiarach ok. 15 cm x 10 cm) malowane przeważnie na blasze miedzianej, a noszone w futerałach na piersiach pod ubraniem (najczęściej przez żołnierzy w 2 połowie XVII i pocz. XVIII w.). Na awersie mają one najczęściej przedstawienie Matki Boskiej Częstochowskiej w ornamentowym obramieniu (malowane tylko twarze i dłonie, szaty i bordiura przeważnie grawerowane i złocone), na rewersie malowane techniką olejną przedstawienia świętych patronów) (8)
- krzyż (prawdopodobnie Opata klasztoru) Jest to tak zwany krzyż patriarchalny, a konkretnie „krzyż Karawaka" chroniący przed zarazą. Caravaca de la Cruz to miasto w Hiszpanii, znane jako jedno z pięciu świętych miast katolickich.
  Tytuł ten został nadany dekretem, przez papieża Jana Pawła II w 1998 roku. Do Caravaca de la Cruz napływają pielgrzymi z całego świata, którzy chcą zobaczyć na własne oczy relikwie - drzazgi krzyża świętego, na którym umarł Jezus Chrystus. Drzazgi trzymane są w relikwiarzu o kształcie podobnym do patriarchalnego krzyża, wokół którego krąży wiele legend. Krzyż patriarchalny miał zostać zesłany przez aniołów w czasach panowania Arabów, aby uwięziony kapłan mógł odprawić mszę świętą.
- pieczęcie woskowe klasztoru (9)
- strona tytułowa ówczesnej gazety (Koniglicheprivilegirte Berlinische Zeitung - 4 September 18) (10)
- wycinek współczesnej wydarzeniom gazety z opisem łosia (?) upolowanego w tutejszych lasach (11)
- obraz „Matki Boskiej Rudzkiej z Dzieciątkiem" na płótnie, tak prawdopodobnie oprawiano wydawane w klasztorze broszury (12)
- woskowe pieczęcie klasztoru (13)

Słowo „prawdopodobnie" powtarza się w tekście wiele razy, a to z tej prostej przyczyny, że pozyskany materiał historyczny wymaga cierpliwej, gruntownej analizy wykonanej przez fachowców. O bieżącym postępie prac postaramy się Państwa informować.

Andrzej Knapik

6

7

5

8

10

13

12

11

STRÓJ ŚLĄSKI

„Nie szata zdobi człowieka", „ Jak cię widzą, tak cię piszą" . Znamy i inne, równie ciekawe, przysłowia. Często ich przesłanie ma sens moralny odnoszący się do osobowości, cech charakteru człowieka, budzi refleksje odbiegające od konkretów, rzeczywistych elementów czy detali owej „szaty". A przecież strój jest ważnym elementem kultury każdego narodu, podobnie jak mowa, jest znakiem przynależności do danej grupy, gdyż został on ukształtowany przez historię i tradycje danego regionu.

W 1877 roku ksiądz Adolf Hytrek podczas podróży po Górnym Śląsku odnotował:

„Jak dawne zwyczaje, tak po największej części przechował lud górnośląski także dawne stroje… Jest ich kilka rodzajów, każda okolica ma swoje właściwości, raczej powiedzieć można - swoją modę…Strój ten malowniczy i kosztowny stanowi przedmiot niemałej zazdrości dla Niemek z Dolnego i Średniego Śląska, pątujących na kalwarię św. Anny". (Białas Irena: Stroje ludowe na górnym Śląsku [w]: *Z tej ziemi. Śląski kalendarz katolicki na rok 1996*, Katowice 1995, s. 117).

Śląskie stroje ludowe, w wersjach nam znanych, ich różnorodność i bogactwo związane jest głównie z modą XIX wieku, aczkolwiek można w nich wyróżnić również elementy z wcześniejszych epok. Rozwój gospodarczy Europy, w tym Śląska oraz rozkwit handlu umożliwił dostęp do produkowanych tkanin, materiałów, ozdób. Były wśród nich tkaniny wełniane, płócienne, jedwabne, a wśród ozdób korale, klamry, guziki, wstążki i gipiury.

„Stroje śląskie inspirowały się stylową modą dworską i mieszczańską (…) płynącą z Europy Zachodniej i Południowej, przez kraje niemieckie i Czechy. Ślązacy do własnych gustów dostosowywali lansowane przez te mody elementy, fasony, kroje, kolorystykę, zdobnictwo, typ sylwetki". (Białas Irena: Stroje ludowe na górnym Śląsku [w]: *Z tej ziemi. Śląski kalendarz katolicki na rok 1996*, Katowice 1995, s. 118).

Zdarzało się również, że hrabianki nosiły stroje śląskie: *„Nierzadko (…) hrabina, mimo obowiązującej etykiety, była widziana w tradycyjnym górnośląskim stroju, a nawet posługiwała się śląską gwarą"*. (Smierz Marcin: *Górnośląski „Kopciuszek"- Joanna Schaffgotsch (1842 - 1910), jej działalność gospodarcza, majątek i aktywność filantropijna"* [w]: Red. Damian Halmer: *Ślązaczki - kobiety niezwykłe*, Zabrze 2013).

Rozwój przemysłu na Śląsku przyczynił się również, do tego, że męski strój ludowy został bardzo szybko wyparty przez bardziej praktyczny ubiór roboczy. Jedynie w dni świąteczne mężczyźni zakładali „ancugi" (tj. szaket, westa i galoty), których kroje zmieniały się na przestrzeni lat. *Ancugami* nazywano również strój kobiecy. Pięknym strojem górników pozostał mundur galowy górników, który dziś przy okazji Barbórki zakładają nie tylko mężczyźni, ale i kobiety pracujące w kopalniach.

Najstarsze fotografie są cennym źródłem informacji na temat strojów mieszkańców naszych miejscowości, a dzięki zbiorom muzealnym mamy okazję podziwiać ich piękno zamknięte w formie kroju, kolorystyce i bogactwie zdobień. W swoim artykule Irena Białas pisze: *„Zwyczaj nakazywał, aby Ślązaczka posiadała kilkanaście kompletów strojów. Inny zestaw stroju obowiązywał na niedzielnej mszy porannej, inny na sumie, jeszcze inny na wyjście w niedzielne popołudnie. Najbardziej odświętny zestaw wkładano na Wielkanoc, Boże Narodzenie, Boże Ciało, odpust i w pierwszą niedzielę miesiąca. Szczególnie bogato prezentowały się stroje weselne, z właściwymi na tę okoliczność atrybutami jak różdżki i wieńce. Stroje w ciemnych tonacjach noszono w czasie postu, adwentu czy w czasie żałoby. Drogie elementy stroju i biżuterię dziedziczono, wchodziły one tez w skład wyprawy (posagu)."* (s. 118).

Piękne stroje kobiece. Na zdjęciu Katarzyna Pisula ur. 8.02.1900 i jej koleżanka Magdalena Duda

Strojne jakle z ozdobnymi plisami, podnoszonymi rękawami, pięknymi koronkami oraz kecki i jedwabne fartuchy.

Strój okolicznościowy musiał być wyjątkowy, dlatego też był bardzo drogi. Wyjątkowymi okazjami były niewątpliwie uroczystości związane z I Komunią świętą i ślubem, uroczyście świętowano również chrzest i roczki, czyli pierwsze urodziny. Jeszcze przed przystąpieniem do pierwszej spowiedzi dziewczynki dostawały nowe jakle lub nowe kolorowe sukienki z aksamitu lub innego podobnego materiału, np. weluru lub sztruksu, natomiast chłopcy zazwyczaj nosili mniej strojne, ale równie eleganckie ubranka: spodnie, białe koszule często z wykładanymi na marynarkę kołnierzami, do krótkich spodenek obowiązkowe były białe podkolanówki, czasem kapelusz. Dziewczynki miały najczęściej długie włosy zaplecione w długie warkocze, chłopców natomiast strzyżono jak najkrócej. Dodatkiem do stroju był wianek na głowie dziewczynek, *woniaczki* z mirtu i ozdobne wianki na świecy.

Pamiątkowe zdjęcia wykonywano podczas odpustów lub innych uroczystości rodzinnych.

I komunia święta Ernsta Hajoka w 1941

Elżbieta i Józef Losza z Żernicy. Lata międzywojenne

Albina i Feliks Duda, 1930 rok. Pani młoda ma na głowie czepiec przedstawiony na zdjęciu obok.

Piękną tradycją było drużbowanie. Drużynę stanowiły panny i kawalerowie, którzy asystowali młodej parze podczas ślubu w kościele i na weselu.

Na zdjęciu z 1928 roku Stanisław Rak z żoną Anielą. Pani młoda w białej sukni oraz ciemnych pończochach i butach.

Po ślubie małżeństwo zamieszkało w mieście. Pani Aniela do tej pory nosiła strój chłopionki, być może dlatego w dniu swojego ślubu połączyła przeszłość z przyszłością.

Dawne śląskie stroje ludowe są dziś inspiracją dla tych, którzy troszczą się o zachowanie lokalnego dziedzictwa dla przyszłych pokoleń ponadto mogą być inspiracją dla mody współczesnej. Przykładem może być projekt zrealizowany przez projektantkę Aleksandrę Malczyk *Transformacja tradycji na współczesną sztukę użytkową na bazie śląskiej jakli „Silesia Folk Design”.*

Podczas pracy nad artykułem udało się zgromadzić bogaty materiał faktograficzny. Dziękuję bardzo Mieszkańcom Żernicy, w tym pani Urszuli Hajok za udostępnienie rodzinnych pamiątek dla potrzeb tej publikacji. Rozmówcy zwracali uwagę nie tylko na osoby znajdujące się na zdjęciach, ale również na tło, okoliczności powstania oraz ciekawostki związane z obyczajami, tradycjami i życiem przedstawionych na nich osób. Ale to już materiał na kolejny artykuł.

Procesja konna 2017. Oryginalne stroje mieszkanek Żernicy
foto: A. Knapik

Podczas spotkania zorganizowanego przez GOK w marcu 2017 roku uczestnicy z wielkim entuzjazmem przymierzali stroje uszyte przez projektantkę Aleksandrę Malczyk (pierwsza z prawej)

Genowefa Suchecka

Literatura:
Białas Irena: Stroje ludowe na górnym Śląsku [w]: *Z tej ziemi. Śląski kalendarz katolicki na rok 1996*, Katowice 1995
Red. Damian Halmer: *Ślązaczki - kobiety niezwykłe*, Zabrze 2013
Aleksandra J. Ostroch: *Śląsk, który przeminął*, Czerwionka Leszczyny 2013, Internet

TWÓRCZE BAJTLE,
czyli Pracownia Działań Twórczych w naszym ośrodku kultury

Kiedy powstał pomysł powołania Pracowni Działań Twórczych nikt nie spodziewał się takiego sukcesu, bo z pełnym przekonaniem można powiedzieć, że Pracownie są flagowym punktem oferty Gminnego Ośrodka Kultury w Pilchowicach, takim bestsellerem.

Zaczynaliśmy kilka lat temu od zwykłych świetlic zlokalizowanych w pilchowickich szkołach. Początkowo na zajęcia przychodziło zaledwie kilka osób, bywały dni, że nie było nikogo. Jednak z czasem, z zajęć na zajęcia, przybywało zainteresowanych. Dzisiaj Pracownie działają w czterech placówkach GOK-u. W Wilczy i w Nieborowicach odbywają się zajęcia dla dzieci przedszkolnych i wczesnoszkolnych, w Żernicy i w Pilchowicach uczestnikami są starsze dzieci szkolne.

Co jest naszym mottem? Co sprawia, że Pracownie cieszą się taką popularnością?

Przede wszystkim stawiamy na radosną i twórczą kadrę, która z zamiłowania do dzieci pomaga odkrywać ich talenty i rozwijać potencjał. W ramach spotkań realizowane są zajęcia plastyczne, podczas których dzieci poznają różnorodne techniki twórcze. Powstałe prace, ku ich ogromnej uciesze, stają się ich własnością i z dumą są pokazywane rodzicom i dziadkom. Jednak zajęcia w Pracowni to nie tylko prace plastyczne, ale także wspólne gry i zabawy, dzięki któ-

rym dzieci integrują się i nabywają niezbędne umiejętności społeczne. Uczymy się m.in. skutecznej komunikacji i autoprezentacji, konstruktywnego rozwiązywania konfliktów czy nazywania i wyrażania swoich emocji.

Jesteśmy zachwyceni twórczą pracą najmłodszych mieszkańców naszej Gminy. Specjalnie dla nich, w nagrodę za wspólnie spędzony czas, celebrujemy w czerwcu zakończenie zajęć wspólną wycieczką czy animacjami z drobnymi upominkami.

Niezmiernie cieszy fakt, że niektórzy byli uczestnicy współpracują z nami jako wolontariusze, a inni - już pełnoletni - pracują jako wychowawcy podczas letnich i zimowych ferii. Największą wartością dla nas i potwierdzeniem, że idea Pracowni jest strzałem w dziesiątkę - jest radość naszych podopiecznychJ Ich uśmiech, zaangażowanie, niecierpliwe oczekiwanie na zajęcia, jak i na efekt swojej pracy - są dla nas najlepszą motywacją i 'energizerem' do dalszych działań.

Monika Kustra
pomysłodawczyni Pracowni Działań Twórczych

AEROPLAN
WZNOSI SIĘ DO LOTU

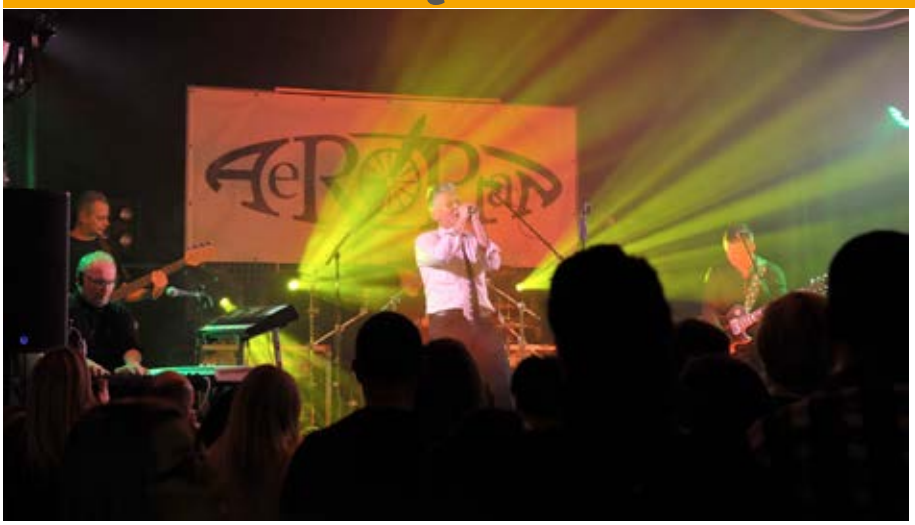

AEROPLAN - legendarna grupa rockowa z Górnego Śląska, założona w Żernicy w październiku 1992 roku przez nastoletnich wówczas miłośników muzyki bluesowej: multiinstrumentalistę, ale przede wszystkim klawiszowca KRZYSIA (76'), wokalistę BENA (71'), który wcześniej udzielał się w Śląskich grupach punkowych oraz basistę ALEXA (74'). Rolę gitarzysty przyjął PIOTR (76') a za bębnami zasiadł MIREK (75').

Od grudnia 1992 roku zespół działał i koncertował pod nazwą AEROPLAN. Początkową ideą kwintetu było stworzenie klasycznego bluesbandu, który obok autorskich utworów grał również standardy gatunku, do których zaliczyć należy oparte na silnych rockowych tradycjach numery z repertuaru zespołów: Dżem, Allman Brothers Band czy AC/DC. Teksty utworów zespołu pisał Beno, zaś muzykę komponował Krzyś. Po okresie kilkumiesięcznych prób muzycy wypracowali własne, charakterystyczne brzmienie, które cechowała prosta, miarowa praca sekcji rytmicznej, tradycyjne dźwięki pianina, lekko przesterowana gitara oraz wokal o pełnym i ciepłym zabarwieniu.

Zespół w ciągu czterech lat (1994-1998) wykonując kawałki takich grup jak The Beatles, Dire Straits, Kult, Lombard, Czerwone Gitary czy ballady Boba Dylana oraz Roya Orbisona zagrał kilkaset imprez na terenie Śląska, Zagłębia i Beskidów. Występował m.in. w Żernicy, Nieborowicach, Gliwicach, Jaworznie oraz Wiśle, planowano także koncerty zagraniczne w Hamburgu, Düsseldorfie oraz Tokio, które niestety „z winy organizatorów" nie doszły do skutku.

W międzyczasie w szeregach zespołu dochodzi do różnicy zdań w wyniku czego latem 1994 roku zespół opuszcza gitarzysta Piotr Małek, jego miejsce zajmuje utalentowany i charyzmatyczny GRZEGORZ (76'), który również udzielał się wokalnie. Jego zachrypły głos oraz długie włosy, dzięki którym zyskał na długie lata przydomek ŁYSY, przywróciły kwintetowi blues-rockowy charakter a na występach zaczęło pojawić się coraz więcej nastoletnich fanek.

Zespół kontynuując swoje silne już tradycje potwierdza swoje bezdyskusyjne panowanie w lokalnym show businessie stając się gwiazdą dorocznego festiwalu muzycznego w Żernicy, co udokumentowane jest filmem pt: „AEROPLAN" oraz longplayem „AEROPLAN - ABSOLUTELY LIVE„.

Przeciążony kalendarz imprez oraz zmęczenie ciągłymi występami doprowadza do rozłamu, w efekcie którego w lutym 1998 roku grupa daje pożegnalny koncert w Remiza Club w Żernicy, po czym z zespołu odchodzą Beno, Alex oraz Grzegorz. Krzyś i Mirek desperacko poszukują nowego gitarzystę i basistę, decydując się tymczasowo na kwartet tworzący głównie materiał autorski. I tu zaczyna się próba zmiany kierunku lotu AEROPLANU.

1998 - 2000, 2/5 Aeroplanu zmienia kurs, 3/5 wysiada

Wiosną 1998 roku poszukiwania kończą się sukcesem do zespołu dołączają gitarzysta JAN (73'), znany wcześniej

z występów w grupie Past oraz u boku fantastycznej wokalistki Aleksandry Skrzydło, który w nowym zespole pełni również rolę wokalisty oraz basista ROMAN (70').

Odrodzony bluesband rozpoczyna pracę nad nowym, bardziej dojrzałym materiałem. Nowe kompozycje stają się bardziej przemyślane i dopracowane, brzmienie zespołu staje się cięższe i surowsze, a wokal nadaje całości charakter hard rockowy. Zrywając z chałturą i przygotowując się do nowych występów wiosną 1999 roku zespół zmienia nazwę na KLAMORBAND, jednak zanim nowy kwartet dał pierwszy koncert zespół opuścił basista, którego miejsce dopiero wiosną 2000 roku zajął ambitny JACEK (75'). Po kilkunastu próbach z Jackiem w składzie zespół wystąpił na początku lata 2000 w Zacisze Pub w Żernicy.

2010 - 2012, 5/5 Aeroplanu reaktywuje legendarny skład

W upalne sierpniowe popołudnie, Beno dochodzi do słusznego wniosku, że prawdziwy mężczyzna powinien w życiu zasadzić drzewo, wyłożyć się w remika oraz .... aktywować zespół muzyczny! 4/5 Aeroplanu spotyka się na parapetten-party, z którego wszyscy wychodzą przekonani, że Aeroplan zostanie przywrócony do lotu! W listopadzie do Polski wraca na chwilę Krzysiu i .... gramy od nowa! Pomimo 908km odległości nowy Aeroplan robi próby i przygotowuje się do grania koncertów. Zespół myśli również cały czas - co dalej?

W czerwcu 2011, po 13 latach od ostatniego wspólnego grania, zespół gra pierwszy z całej serii „najmniejszych koncertów świata" - 25 słuchaczy przyjmuje Aeroplan owacyjnie. Potem przychodzą kolejne, gorąco przyjmowane koncerty, które kończą się legendarnymi After party. W lutym 2012 Aeroplan daje 3 godziny występ „w domu", w DK Żernica, na koncercie „sold out" tydzień po ogłoszeniu. Krzysiu gra tam również na .... saksofonie, horyzonty muzyczne wydają się być nieskończone. Tymczasem w ciągu kilku następnych tygodni, Krzysiu odchodzi z zespołu..... Brak głównego muzyka powoduje, że Aeroplan pikuje w dół, bez głównego pilota, z dziurawym zbiornikiem.....

2012 - 2014, bez Krzysia B, z Krzysiem S

Pasja do muzyki pozwala zespołowi przetrwać, jednak poszukiwania multiinstrumentalisty lub klawiszowca długo nie daje efektów. Jesienią 2012, w restauracji biznesowej z „ćwierćfunciakami z serem" (nazywanymi w Europie cheesburgerami) Beno spotyka się z Krzysiem innym, drugim, Krzysiem S (65'). Tak oto Krzysiu zastępuje Krzysia. W czerwcu 2013 zespół daje pierwszy koncert w nowym składzie, pierwszy koncert z legendarnych występów w vintagowych Bolechowicach u Julka. 2014 rok to fantastyczne grania w 4Art, Bolechowicach i znowu w domu. Aeroplan zakochuje się w rockowo-zmysłowej Republice, Gra ich kawałki jak natchniony, zalicza fantastyczny występ na WOŚP w styczniu 2015. Zaczyna wreszcie komponować własne melodie. Aeroplan znowu wydaje się lecieć na właściwym kursie. Niestety, Alex który ma trochę krócej na próby niż Krzysiu, tak o 800km krócej, bo tylko 108 km, odchodzi z Aeroplanu. Jest koniec 2014 roku, a Aeroplan znowu pikuje w dół.....

2015 - 2016, bez Alexa, z Agą

O ile znalezienie klawiszowca poszło w miarę szybko, o tyle z basistami i basistkami są kłopoty. Zespół regularnie ćwiczy bez basisty, ale próby znalezienia artysty od 4-5 grubych stron w tej części świata przez pół roku nie dają żadnych efektów. Zespół jest na skraju załamania, paliwa nie ma, z kokpitu Aeroplanu widać już czubki drzew.....

Nagle na próbę przyjeżdża Agnieszka (85')..... REPUBLIKA i chemia zażarły od razu. Jest kobieta w zespole, jest i większa dyscyplina, jest i .... więcej sztuki! Aga z Mirkiem szybko tworzą równą i zadziorną sekcję rytmiczną. Zespół daje dwa letnie koncerty i już wiemy, że to jest to!

2016 - rozchodzą się drogi Agi i reszty zespołu. Pięć grubych strun przejmuje Sławek. Tak widocznie miało być, bo jak mówi KungFu Panda: nic się nie dzieje przypadkiem.

Plany na najbliższe .... hm..... lata..... wreszcie autorskie? Byle z muzyką do przodu! Do usłyszenia i zobaczenia na koncertach!

Bernard Hajduk

STANICZKA, STANICKA WODA CZY MOŻE WIERZBNIK?

Potok to ciek wodny niewielkich rozmiarów, płynący po raczej płaskim terenie w przeciwieństwie do strumyka, który płynie szybciej ze względu na duży spadek terenu, szczególnie w górach. Jak powinniśmy nazwać potok przepływający przez Stanicę, który bierze swoje źródła w lesie, po lewej stronie drogi z Rybnika do Gliwic przed Wilczą i przepływa przez Stanicę, Biały Dwór i wpada obecnie do Rudy na Brantolce?

Komisja Ustalania Nazw Miejscowych powołana do życia z początkiem 1946 r. przez Ministerstwo Administracji Publicznej w porozumieniu z Ministerstwem Ziem Odzyskanych ustaliła nazwę tego potoku, dopływu rzeki Rudy jako Wierzbnik. Autor „Słownika nazw geograficznych Polski zachodniej i północnej" Stanisław Rospond (Warszawa 1951, s. 355) podaje argument za zmianą nazwy tego potoku, jakoby ten ciek nie posiadał nazwy niemieckiej. Wówczas to wymyślono wspomniany toponim. Niestety Rospond się myli, bowiem zarówno istniała niemiecka nazwa: „Stanitzer Wasser" znana do dzisiaj starszemu pokoleniu w śląskiej, lokalnej wersji „Stanicko Woda", jak również wymieniane były słowiańskie odmiany, które wynikają z analizy łacińskich, średniowiecznych dokumentów. Niektórzy mieszkańcy Stanicy używają nazwy „Rzeczka" bądź „Rzeczka wele Moskala" od nazwiska właściciela gruntów nad tym potokiem.

Nad Wierzbnikiem (Staniczką) położone były dawniej dwa młyny w samej tylko Stanicy, nie licząc Białego Dworu, Przerycia (Wesołowiec). Na obecnej ul. Stawowej w Stanicy założony został w 1605 roku młyn Pendzichowy (w XIX w. zwany Rusinowym), młodszy od drugiego młyna Paszkowego założonego w średniowieczu jeszcze w XIII wieku. Młyn stał do 1940 r., kiedy został rozebrany przez ówczesnego właściciela Rusina. Nazwę wziął od pierwszego właściciela, a właściwie od pędzącego smołę, stąd późniejsza forma nazwiska Pendzich (Smolarzowic polska wersja). Staw Pendzichowy liczył koło 3,5 ha w XIX wieku.

W 1282 r. opat klasztoru w Rudach Bartłomiej przeniósł Stanicę na prawo niemieckie. Sołtys wsi otrzymał pozwolenie m.in. na wybudowanie młyna później zwanego Paszkowym, nad stawem, który położony był na końcu wsi. Wszystkie ryby złowione w tym stawie powinny były być odstawione do klasztoru w Rudach, nie mógł nimi swobodnie dysponować nikt poza opatem. Staw przy młynie Paszkowym leżał do połowy XIX wieku, na wschód od wsi. Został odsprzedany wraz z ziemią księciu raciborskiemu w Rudach. Według dokumentu z 1310 r. w Stanicy nad rzeką Staniczka w miejscu, w którym dawniej był istniał młyn opat kazał ponownie wybudować młyn oraz staw odnowić. Natomiast ryby z tego stawu zastrzeżone zostały klasztorowi. Na rycinie Wernera z pierwszej XVIII w. widoczne są rybniki (stawy) przy kolumnie św. Jana Nepomucena, na obecnym parkingu przy klasztorze, w którym mnisi trzymali ryby po odłowieniu m.in. w potoku Wierzbnik (Staniczka).

„… in superius sepe dicta villa Stannichia super fluvium qui Stanisca nuncupatur in eo loco in quo molendinum… Pisces vero de dicta piscina pro nostris usibus reservamus"

Wreszcie pod koniec XIV wieku, w 1376 roku opat Mikołaj potwierdził sprzedaż m.in. młyna nad stawem hodowlanym na rzece Stanica. Była to ostatnia wzmianka średniowieczna o stawie i rzece o nazwie Stanica.

„… molendinum positum supra piscinam Monasterij in fluvio Stanicz dicto"

Drugim młynem, dużo młodszym od paszkowego młyna, był młyn Pendzicha. Powierzchnia gruntów przynależnych do wolnego młyna od samego początku w wielkości 3 zagonów pokrywa się z wielkości areału sprzed 400 lat. Na początku wsi od strony lasu Goj młyn założony został na dopływie naszego potoku. Interesujący jest aspekt, który nurt jest właściwie Staniczką - Wierzbnikiem? Przez Stanicę przepływają dwie odnogi tego potoku.

Do dnia 30 lipca 1713 r. istniał staw „Jarek", gdy pękła tama stawu rybnego i wysoka woda spowodowała spustoszenie w stawach poniżej „Jarka" w osadach: Przerycie, Kopiec, Kapłanki i Nowiny. Huta w Przeryciu i tartak w Kopcu zostały kompletnie zniszczone. Staw „Jarek" po przerwaniu grobli zamieniony został na łąki o tej samej nazwie. Podczas penetracji terenu w 2015 r. w lesie pomiędzy Białym Dworem a Stanicą, wzdłuż Wierzbnika - Staniczki, lewym brzegiem podążając drogą leśną od dawnego młyna Paszka tuż przed mostkiem przy drodze Rudy - Stanica, na zakolu potoku, zauważyłem groble, a poniżej grobli zakola suchego koryta, prawdopodobnie resztki po jakimś zakładzie przemysło-

wym. Stuletni las o numerze oddziału 194 przy Białym Dworze został wycięty w 2016 r. Na mapie z 1828 r. widać dwie łąki nad Wierzbnikiem, które sto lat wcześniej były jeszcze stawem. Trudności w ustalenia dokładnego położeniu toponimów - nazw miejscowych nastręcza nam ze względu na zanikanie tych starych nazw lub zamianie ich innymi. Poza tym przemysł hutniczy jest dziwnym trafem poruszany przez autora monografii cysterskiego klasztoru z Rud Augusta Pothasta, tylko do pierwszej połowy XVIII w. a właściwie do 1740 r. czyli do końca panowania Habsburgów na Górnym Śląsku. Trudno szukać danych o kuźniach, obiektach hydrograficznych po tej dacie w jego monografii. Nie ma ciągłości w danych Pothasta od 1740 do sekularyzacji klasztoru w 1810 r.

Między młynem Paszka a stawami (łąkami) Jarek jako dopływ Staniczki zasilają wody ze źródełka zwanego „Zimny Sztok". Nazwa ta używana jest częściowo dla potoku Wierzbnik na wysokości Białego Dworu przez jej mieszkańców. Jest to ulubione źródło zaopatrzenia w wodę źródlaną. Poza tym po drugiej stronie w kierunku Stanicy na mapach googlowskich zauważyć można pojedyncze szyby, takie same jakie istnieją w przysiółku „Górniki" w Stanicy.

W połowie XVII w. młynarz Paszek otrzymał potwierdzenie dla swojego majątku. Mowa w nim m.in. jeszcze o stawie Jarek.

„Ponawiamy w naszym piśmie dla jego kochanego brata, jego spadkobierców i potomków prawo do poprzedniej wolności, by korzystał z niej na swoim majątku i młynie z wszelkimi przynależnościami, mianowicie - ogród z wybudowanym domem, między polem Fastolki, naszym stawem i drogami Stanicy, łąkami, patrząc od wału, poniżej którego ten młyn pracuje, wzdłuż brzegów od naszego lasu aż do naszego stawu zwanego Garst, z leżącym powyżej kawałkiem (pola M.K.), z którego trochę może korzystać, z polami prowadzącymi od domu do kamienia? (kopca?), od tej drogi wzdłuż

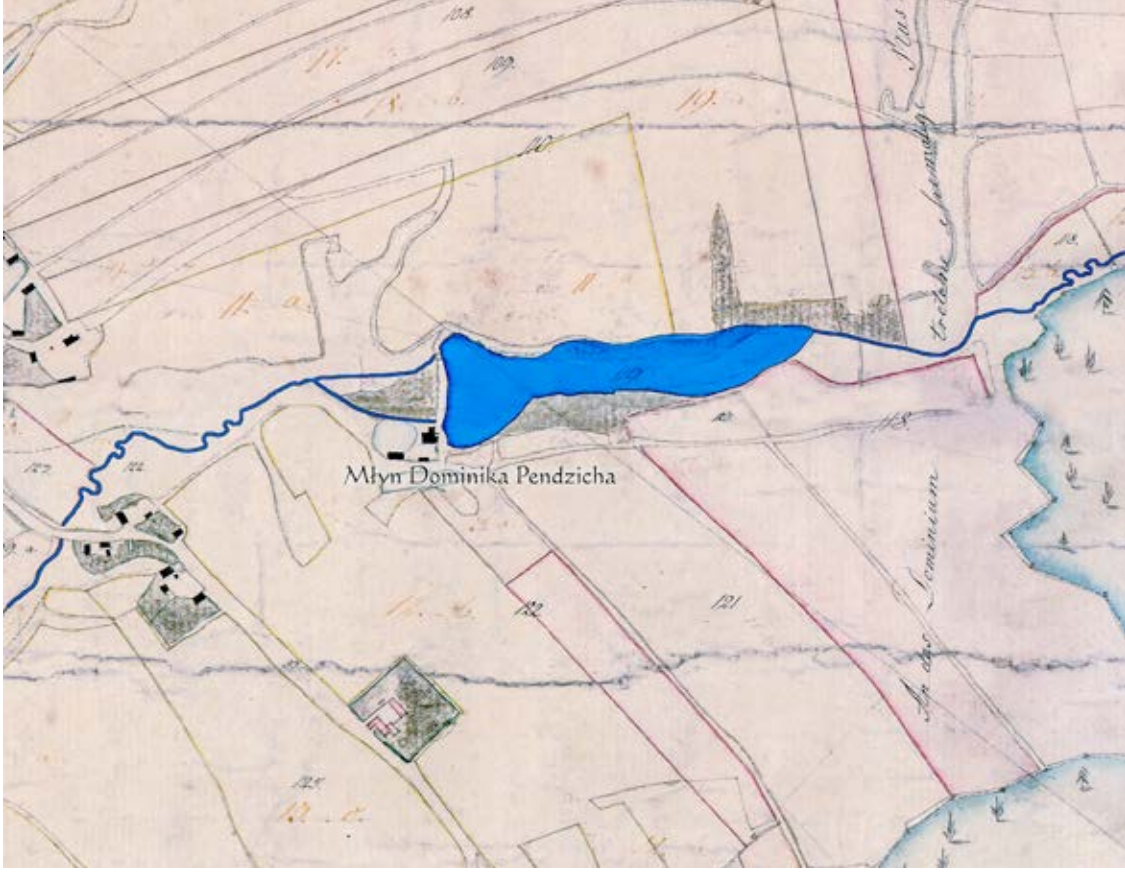

brzegów do położonego w tym polu bagna, aż do studni źródlanej z znakiem? nad tą studnią przy naszym stawie Jarek aż do pańskiej dziedziny? zwolniony od wszelkich robót ręcznych, przewozu, stróży i wszelkich innych powinności"

Analiza starych i współczesnych map doprowadziło autora tekstu do ciekawych wniosków na temat biegu naszego potoku, drugiego pod względem ważności dla cystersów z Rud. Po pierwsze, pomiędzy Stanicą a Białym Dworem musiały istnieć zakłady, w okolicach łąk „Jarek" co potwierdził najstarszy mieszkaniec Przerycia Pan Holetzke. Poniżej znajdowała się huta „Nowiny", którą nie należy utożsamiać raczej z Białym Dworem. Nazwa tej huty na tym potoku była używana jeszcze za czasów księcia raciborskiego. Nazwa „Nowinny" pochodzi z j. niemieckiego w postaci Neu Vorwerk (znaczy nowy folwark). Folwark ten założony został pod koniec XVII w. w miejscu zwanym dawniej Zawadą (klasztorną).

Miejsce ujścia Wierzbnika - Staniczki do rzeki Rudy nie pokrywa się z obecnym ujściem, tuż przed zaporą na Brantolce. Jeszcze w latach powojennych przed mostem na Brantolce istniał staw kuźniczy, za którym pracowały dwie huty. I właśnie bezpośrednio do tego stawu uchodziły wody Staniczki. Ten staw oblewał nawet małą wyspę. Na jednej z map z Rud, potok jest nazwany „Stanitzer Wasser", przy ujściu do stawu kuźniczego na Brantolce.

Najciekawszym jednak odkryciem jest były kanał, odchodzący w Przeryciu, na wysokości mostu w tej części Rud w kierunku dawnego i nieistniejącego stawu „Piskorzowiec" pomiędzy Brantolką a Rudą Kozielską. Pozostałości po tym kanale autor po penetracji terenu razem z Panem Durszlagiem i rozmowie z ekspertem spraw rudzkich doprowadziło do kolejnego odkrycia zgrupowania dawnych hydrologicznych obiektów, o których nie zdawaliśmy sobie dotychczas sprawy. Ten temat wymaga dalszych poszukiwań w archiwum np. w Berlinie, dotarcia do kolejnych map, penetracji terenu oraz stosowania nowoczesnych metod poszukiwania kartograficznych.

http://www.barglowka.pl/mlyn_paszkowy.html
Materiały pochodzą z Archiwum Państwowego w Raciborzu, Opolu, Wrocławiu.
Tłumaczenie i transkrypcja i prywatne zbiory dokumentów: Mieczysław Kula, Marian Franecki, Henryk Postawka, Lucjan Durszlag, Georg Pendzich.
Opracowanie graficzne map Tomasz Polanecki.

Henryk Postawka
Uniwersytet Opolski

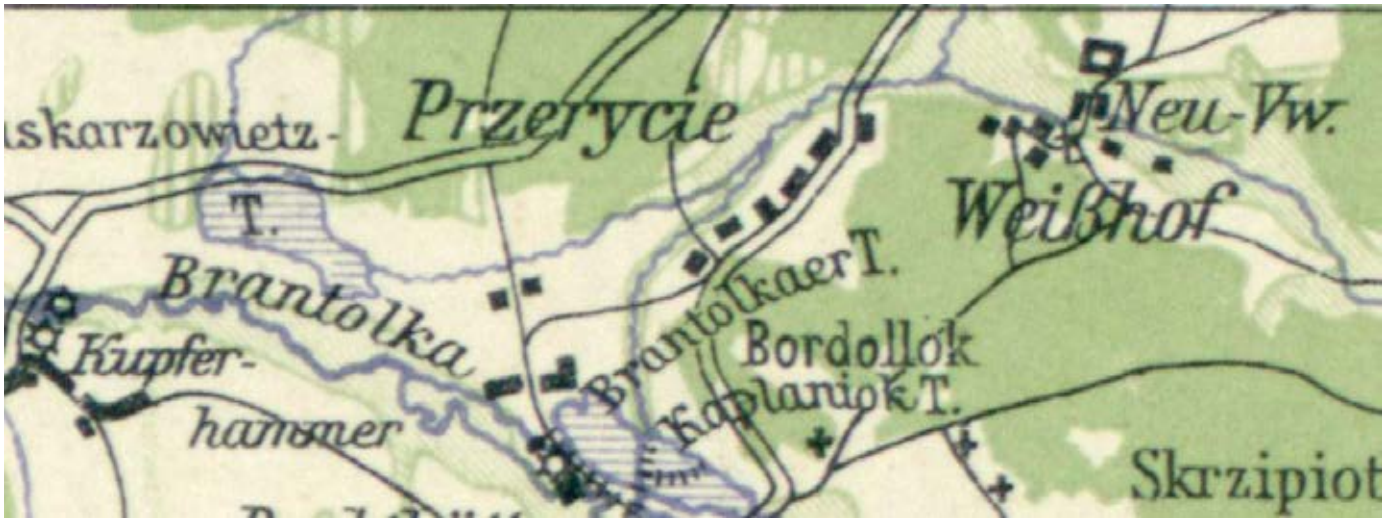

Wspomnienia Sołtysa Pilchowic Józefa Nierychło

TRAGEDIA GÓRNOŚLĄSKA

Co roku o tej samej porze wracają wspomnienia z tamtego bolesnego dla nas wszystkich okresu - mówi pan Józef. - Chciałbym przekazać tym wszystkim, którzy odczuwają podobny ból, odrobinę wspomnień z życia mojego wujka. Smutna to historia, jak historia całej tej ziemi, lecz pokazuje nam, jak ważne jest dla człowieka uczucie szczerej, prawdziwej miłości.

Fryderyk Rusin urodził się 4.03.1908 r. w Żernicy. Widząc, jak trudno związać koniec z końcem, w wieku 15 lat zdecydował się podjąć pracę w kopalni. Był za młody, aby tam pracować, lecz sobie tylko znanymi sposobami oszukał władze kopalni i został górnikiem. Szybko się uczył, był sprytny, pojętny, a przy tym wyrośnięty i silny. W niedługim czasie awansował i został hajerem.

Już jako bardzo młody człowiek prowadził przodek i brał odpowiedzialność za roboty strzałowe. Pomijając lata wojny wspomnę tylko, że ożenił się i miał ze swoją wybranką, a moją ciocią, dwoje dzieci: Elżbietę, która na świat przyszła w 1939 roku i Jerzego, którego Pan Bóg podarował rodzinie Rusinów w roku 1944. Młodemu Fricowi niedługo przyszło się cieszyć rodziną. W lutym 1945 roku wezwano go i dano nakaz zgłoszenia się do Łabęd. Tłumaczono, że ludzie zostaną tam zatrudnieni do kopania okopów. Nie wiadomo, czy Rosjanie spodziewali się kontrofensywy ze strony Niemiec. Tak czy inaczej było to oczywiście kłamstwo, a Łabędy w tym czasie, o czym nikt nie wiedział, stały się olbrzymim obozem, w którym przebywało 5000 ludzi. Tam, jak się okazało, przeprowadzano selekcję.

Ludzie znający się na fachu górniczym wysyłani byli na wschód do rosyjskich, a wtedy radzieckich i ukraińskich kopalń, część wędrowała do Kazachstanu, ci mniej przydatni pozostawali i wykonywali roboty na rzecz matuszki Rasiji tu na miejscu. Wujka odesłano do kopalni w Donbasie - mówi pan Józef - nie pozwolono nawet pożegnać się z rodziną. Wszelki ślad po nim zaginął.

Do cioci dochodziły tylko pogłoski, że wujek został wywieziony na wschód i dawano jej do zrozumienia, że raczej nie powinna sobie robić wielkich nadziei na powrót męża. Czasami ktoś wracał niekoniecznie z rodzinnej miejscowości, poczta pantoflowa jednak szybko rozsyła informacje. Wtedy kobiety biegły bądź jechały czasami wiele kilometrów, by zobaczyć się z tym człowiekiem i zapytać, czy aby nie widział męża, syna czy ojca. Dowiadywała się też i ciocia, zawsze jednak przyjeżdżała smutna do domu. Po tym, jak wujek został zesłany, ciocia wróciła na ojcowiznę i zamieszkała wraz z dziećmi w małym, krytym słomą domku i tam oczekiwała na przyjazd swojego ukochanego męża. Nigdy nie przestała wierzyć i żyła nadzieją zawsze i bez ustanku. To ważne co mówię, bo tak wychowywała swoje dzieci. Był to piękny przykład macierzyńskiej i kobiecej miłości.

Tak więc czas mijał. Któregoś dnia powracający z zesłania człowiek zawitał do domu cioci i dał jej skarb, klucz do szczęścia. Cóż to takiego mogło być, ktoś zapyta. Tak - zaiste wielka to była wtedy rzecz, człowiek ten w trzęsących się z przejęcia dłoniach trzymał zmiętą pustą paczkę papierosów i płakał. Tak strasznie wtedy płakał. Bał się, że zniszczył jedyny dowód, bo pewnego dnia, kiedy szukał w kieszeni ostatnich okruszyn chleba, paczka wypadła mu z kieszeni, a wiatr pognał ją bardzo daleko, a on nie wiedzieć skąd miał tyle sił i pognał za nią, lecz wpadła do kałuży i bał się, że zostanie zniszczony ostatni bodaj znak i dowód. A potem co chwila ściskał ten skarb w kieszeni, by się przekonać, że jest, że nie wypadł i doniósł go wreszcie i jest mu lżej. Cóż to za relikwia być musiała, żeby z taką pieczołowitością i namaszczeniem wręcz pilnować dostarczenia tej przesyłki? Otóż, jak się okazało, na paczce wypisane było jedno krótkie zdanie - wspomina pan Józef - a oto i te słowa:

„Żyja, jest żech w Donbasie, pracuja w kopalni Twój Fric".

Czy ktoś dziś uwierzyć może w wartość, jaką miały wtedy te słowa? Więc mój kochany jednak żyje - pomyślała ciotka - wróciły wymodlone nadzieje.

Radość w rodzinie Rusinów zapanowała nieopisana. Życie pokazało jednak, że radość to bardzo krucha materia i już niebawem łzy szczęścia los zamienił na łzy rozpaczy. Do domu Rusinów doszła niebawem przerażająca wiadomość. Fryderyk Rusin w wyniku tąpnięcia, które miało miejsce w rejonie robót prowadzonych przez oddział, w którym był zatrudniony, zginął i pozostał w zawale na zawsze. Wiadomość ta została potwierdzona przez człowieka, który wrócił i pracował z wujkiem. Potwierdził on, że rzeczywiście taki wypadek miał miejsce w tym czasie. Fric był w zagrożonym rejonie, a Ruscy, jak mówił, nie mieli zwyczaju nikogo ratować. Człowiek ten twierdził, iż ci, którzy byli nieco dalej od epicentrum całego zdarzenia, ratowali się ucieczką. Fryderyk nie miał żadnych szans - ludzie znajdujący się w tym rejonie pozostali tam na zawsze. Cóż było robić, czasy takie ciężkie, dwójka dzieci, poprosiła więc ciocia „wdowa" człowieka, który potwierdził tę wiadomość, by udał się z nią do urzędu i występując w roli świadka, pomógł załatwić stosowne dokumenty. Człowiek wyraził zgodę, pojechali, urzędnik spisał wszystko dokładnie i ciocia otrzymała krótkoterminową zapomogę. Niewielka to jednak pociecha, gdy straciło się ukochaną osobę. Urzędnik zaś, widząc młodą, urodziwą kobietę, zaczął się do niej zalecać. Ciotka jednak odrzucała zaloty, twierdząc, że swojemu mężowi przysięgała i będzie mu wierna do swojej śmierci. Zamieszkała wraz z dziećmi w swoim rodzinnym domu.

Mijały lata, wspomnienia jednak pozostały u kobiety niezmiennie takie same, a i uczucie nie wygasło pomimo długiej rozłąki. Pewnego dnia - a było to w 1950 roku jakoś w styczniu - zajęta pracami domowymi spojrzała do okna. Widzi, że zbliża się do jej domu przygarbiony staruszek. Różnił się znacznie jego ubiór od tego, który noszą mężczyźni w naszych stronach. Na uszy miał głęboko naciągniętą ruską czapkę uszatkę zawiązaną szczelnie pod szyją, na sobie miał szynel długi do samych kostek. Pomyślała wtedy: jakiś biedny człowiek wędruje z daleka i pewnie trzeba będzie mu dać co do jedzenia. Człowiek przystaje niedaleko jej domu, podnosi głowę, kobieta widzi jego wzrok - jakiś inny, taki pusty - bez wyrazu i tak strasznie smutny. Widzi, że człowiek słania się i prawie upada. Chciała biec, by mu pomóc, lecz człowiek zebrał się w sobie, a oczy nagle zapłonęły radością i zaczął płakać, a łzy spadając pozostawiały ślad na śniegu. Ciotka szybko złapała bochenek chleba i coś do picia.

Fryderyk Rusin ze swoim wiernym psem

Biegnąc kroiła kromki, by dać biedakowi, podbiega do drzwi - otwiera, człowiek staje na progu domu - patrzą sobie w oczy, jeszcze nie odzywają się do siebie, cieszą się sobą w milczeniu, by po chwili paść sobie w ramiona - Fric, ty żyjesz - nie wytrzymuje kobieta i pierwsza wyrywa z siebie ten jakże piękny okrzyk z serca i duszy. Uścisk, w którym pozostali, miał nie mieć końca, a on odpowiada:"Żyja a czamu bych mioł niy żyć, jako to tak bych cie mog łostawić z tymi dzieckami, a takoś przeca piykno, cobych mioł patrzeć z wiyrchu łod Pana Boga, jak mi cie kto ukrod? Wujek, jak się okazało, wrócił. A jak to się stało, że przeżył? Zawał rzeczywiście miał miejsce i prawdą też było to, że znajdował się w zagrożonym rejonie. On i jego przyjaciel mieli jednak dużo szczęścia. Zostali

Pani Rusin z dziećmi

ranni, ale mogli się poruszać. Nie zostali przygnieceni. Czołgając się, doszukali się jakiejś szczeliny. Po jakimś czasie przekonali się, że obrali dobry kierunek. Gdyby tak nie było, już dawno by nie żyli z braku tlenu. To, że żyli, świadczyło o wystarczającej jego ilości w wyrobisku w którym się znajdowali. Parli więc uparcie do przodu. Po jakimś czasie wydostali się na chodnik, w którym chwilami mogli się nawet wyprostować. Tak klucząc, co chwila potykali się o coś i padali na ziemię. Poobijani doszli w końcu do starego, dawno nieużywanego szybu. Po krótkim odpoczynku postanowili, że postarają się wydostać drabinami na powierzchnię. Pokonali już spory odcinek drogi, kiedy nagle okazało się, że droga jest zamknięta, wylot jest zawalony i zaciśnięty, odwrotu nie było. Postanowili więc wołać o pomoc, jak tylko mogli najgłośniej. W niedługim czasie doczekali się odpowiedzi. Ktoś po drugiej stronie odpowiedział na ich wołanie. Grupa ludzi z narażeniem własnego życia - trzeba w tym miejscu wspomnieć, że było wśród nich wielu Włochów, którzy też tam pracowali jako robotnicy przymusowi - tak więc ludzie ci gołymi rękami odrzucając kamienie dotarli wkrótce do nich, zostali uratowani, wyciągnięto ich na powierzchnię i odwieziono do szpitala. Tam, jak się okazało, poza ofiarnością i poświęceniem lekarzy nie było nic. Panował niesamowity głód. Fryderyk miał jednak szczęście. W wyjątkowy sposób zaopiekowała się nim rosyjska lekarka i tak naprawdę uratowała mu życie. Widać miała małe gospodarstwo w domu, bo przynosiła po kryjomu jajka, trochę mleka i chleb. Fachowa opieka sprawiła, że szybko wracał do zdrowia. Jak się okazało, miał złamane żebra i liczne obrażenia zewnętrzne. Rany goiły się dobrze, a lekarka załatwiła dokumenty pozwalające po wyleczeniu na powrót do domu. I tak Bóg dał, że zobaczył swój dom i rodzinę - „Tyś nie zwątpiła, mówił, ja tam wiedziałem, że nie opuścisz mnie do końca. Bo przeca my se przysiongali, a tera to nos już rozdzieli yno tyn, co mie uratował". Wujek po miesiącu pobytu w domu przyjął się do pracy w kopalni, gdzie pracował jako górnik do 1961 roku, po czym został przeniesiony na powierzchnię ze względu na stan zdrowia - nabawił się pylicy. Na powierzchni pracował na stanowisku woźnicy w dziale zaopatrzenia i zbytu węgla. Wierny swojej kopalni, tak jak i rodzinie, jako kożdy Ślonzok , przywionzany do swoi ziymi, dycko z tom wiarom i nadziejom szoł bez te swoje życie. Dowoł przikład dobrego łojcostwa i ty szczery prosty, a jako ważny we tym pożyciu małżyńskim, partnerski miyłości, co przetwała wszyske nejgorsze czasy w życiu jego i cały rodziny. Tera tak se myśla, że trza by boło z tego zrobić niyjako kronika, coby tyż coś złostało dlo tych modych, bo to boł dobry przikład do naśladowanio. Wujek zmarł 2 maja 1972 roku - Wieczne mu łodpoczywanie racz dać Panie.

Archiwalne materiały zdjęciowe ze zbiorów prywatnych Józefa Nierychło. Tadeusz Puchałka

DZIECIĘCE SPOTKANIA TEATRALNE

W naszych gminnych przedszkolach i salach GOKu odbyły „Dziecięce Spotkania Teatralne". Atmosfera wśród najmłodszych była fantastyczna, ale także opiekunowie i wychowawcy bawili się na doskonale. Za nami już przedstawienia w Żernicy, Wilczy i Stanicy w wykonaniu grup teatralnych Supeł i Supełek z Rybnika pod czujnym okiem Pani Izabeli Karwot. W Nieborowicach przedszkole odwiedził Pan Marek Żyła ze swoim Teatrem Lalek. W styczniu spotkanie z pilchowickimi przedszkolakami. Patronem i sponsorem spotkań teatralnych jest Pan Rajmund Nierychło i Grupa NIEKOTRANS-NOVA. Z tego miejsca bardzo dziękujemy w imieniu GOKu Pilchowice, nauczycieli i dyrekcji placówek, a przede wszystkim naszych najmłodszych mieszkańców. Dzięki takim filantropom jak Pan Rajmund, od lat GOK może organizować wiele dodatkowych atrakcji dla dzieci. Dziękujemy za wielkie serce.

GOK Pilchowice

HISTORIA RODZINY NA WYCIĄGNIĘCIE RĘKI

CZĘŚĆ IV

W niniejszym cyklu poświęconym genealogii przedstawiam różne możliwości odkrywania historii własnej rodziny. Poruszyliśmy już temat, gdzie szukać informacji w internecie, jakiego programu do budowy drzewa użyć czy wreszcie, co to jest digitalizacja i indeksacja. Na tym jednak możliwości się nie kończą. Internet daje nam wiele udogodnień, ale nierzadko bezcenne są bezpośrednie poszukiwania wśród członków rodziny. Szuflady starego kredensu, tajemnicze pudełka z drobiazgami, adnotacje na zdjęciach to kopalnia wiedzy i wskazówek do poszukiwań. Warto zgłębić ten obszar.

Z mojej perspektywy jest to sprawa oczywista. Wciąż mogę korzystać z opowieści i pomocy moich babć i dziadków. Odwiedziny podczas urodzin czy świąt są doskonałą okazją do rozmów, wspomnień. W rozmowach często pojawiają się nazwy miejscowości, informacje o udziale w wojnie, miejscu pracy, ciekawostki o cechach charakteru. Warto wszystko notować. Nawet jeśli początkowo wydaje nam się to nieistotne, to po pewnym czasie okaże się niezwykle pomocne. Stąd zawsze miejcie przy sobie jakiś notes lub nagrywajcie rozmowę. Kilkakrotnie okazało się, że nie mógłbym niczego wskórać w archiwach państwowych, gdyby nie informacje uzyskane podczas tych rozmów.

Tak właśnie było z moją babcią, która urodziła się w 1939 r. koło Lwowa, w jakiejś malutkiej wiosce o nazwie Różanka. Tak przez lata wpisywano jej w dokumenty. Kiedyś, podczas jednej z naszych rozmów, padła nazwa miejscowości Fusów, gdzie podobno miało urodzić się młodsze rodzeństwo mojej babci. Zacząłem szukać, nagle okazało się, że to miejscowość na pograniczu dawnych województw wołyńskiego i lwowskiego. Zleciłem kwerendę w Archiwum Głównym Akt Dawnych, które przechowuje akta metrykalne uratowane z terenów zabużańskich. Otrzymałem wyniki. Zdziwienie! Zaskoczenie! Jest akt urodzenia właśnie mojej babci z 1939 roku. Okazuje się, że po ucieczce przed akcjami UON-UPA, podczas kolejnych rejestracji i przenosin, błędnie zapisano miejsce urodzenia dzieci. Pomyłka, która jest powielana od ponad 70 lat. Przez to odkrycie, pojawienie się nazwy miejscowości w rozmowie z babcią, udało się nadać nowy bieg badaniom nad losami tej części mojego drzewa genealogicznego.

Ciekawe wątki można znaleźć na starych zdjęciach. Dawniej ludzie posiadali ważną cechę, która dzisiaj pomaga genealogom. Otóż bardzo często dość skrupulatnie opisywali zdjęcia na odwrocie wskazując miejsce, datę, kto na zdjęciu się znajduje, z jakiej okazji je wykonano. Przez wiele dekad ludzie wysyłali sobie zdjęcia z informacjami. Z tego także można odtworzyć więzi, jakie były utrzymywane między członkami rodziny. Znów przywołując własne doświadczenia, mam taki przykład z rodziną z Kanady i Anglii, która w czasach PRL regularnie wysyłała listy i zdjęcia opisując, co się z nimi dzieje. Z zapisów na zdjęciach mogłem odtworzyć całą drogę rodziny przebytą z terenów zabużańskich przez niemiecki DP Camp w Haltern, angielski Kelvedon, gdzie oczekiwali na otrzymanie wizy do Kanady, gdzie osiedli na stałe w latach sześćdziesiątych.

Cierpliwość to chyba najważniejsza cecha przy genealogicznej podróży. Trzeba szukać wszelkich okazji do kontaktu z żyjącymi członkami rodziny. Nawet z tzw. „siódmą wodą po kisielu". Długo mógłbym jeszcze opowiadać, jak uzyskałem bezcenne dla mnie zdjęcia czy dokumenty. Najważniejsze to nie marnować czasu. Spakować notes, coś do pisania, dyktafon lub telefon i ruszyć w odwiedziny. Nawet jeśli nic nowego nie odkryjecie przy najbliższej wizycie, to tak czy owak, sprawicie wielką przyjemność babci lub wujkowi.

Waldemar Pietrzak

ŻERNICA STYCZEŃ 1945

W styczniu 1945 r. II wojna światowa odsłoniła przed Górnoślązakami swe prawdziwe oblicze. Zanim pod koniec stycznia armia sowiecka weszła na Górny Śląsk, miejscowa ludność doświadczyła bestialstwa esesmanów wobec więźniów Auschwitz. Więźniowie Ci byli w kolumnach prowadzeni na zachód. Cienkie drelichy tzw. pasiaki, straszliwe zimno, głód, wycieńczenie powodowało, że wielu nie wytrzymywało. Bici pałkami, kolbami karabinów słaniali się na kolana, wtedy oprawcy dobijali ich strzałem w kark. Takiego nieludzkiego widoku doświadczyli żerniczanie. Ci którzy chcieli podać chleb nieszczęśnikom byli odganiani przez esesmanów. Około 20 więźniów zginęło w Żernicy. Pochowani zostali Oni w rogu naszego cmentarza. Staraniem wspaniałego kronikarza ówczesnego proboszcza ks. Ernsta Kieslinga, pamięć o tej tragedii została zachowana. Przez lata grobem owych więźniów opiekowali się uczniowie naszej szkoły dzięki takim wspaniałym nauczycielkom historii jak śp. Jadwiga Niewiadomska i Genowefa Suchecka. W latach 90-tych ks. proboszcz śp. Jan Kotowski wraz z panami opiekującymi się cmentarzem zadbali o drewniane obramowanie grobu. W tym roku dzięki niespotykanemu często zbiegowi okoliczności udało się postawić w tym miejscu pomnik. Byłoby to niemożliwe gdyby nie przychylność naszego proboszcza ks. Marka Winiarskiego MSF, sponsorów, którzy ofiarowali granit i marmur, a także wykonawcy, który „po kosztach" wykonał i ustawił pomnik. Tu wielkie podziękowania dla firmy kamieniarskiej Pana Marka Kowola ze Stanicy. Dzień przed Wszystkimi Świętymi pomnik był gotowy i jeszcze w tym dniu dzieci z naszej szkoły, wraz ze swoją nową panią historyk Justyną Wrońską złożyli kwiaty i znicze. Pałeczka pamięci została przekazana. Niech to miejsce będzie przestrogą dla przyszłych pokoleń, co człowiek może uczynić CZŁOWIEKOWI. Wszystkim, którzy dbali i będą dbać o ten pomnik w imieniu ks. proboszcza Marka Winiarskiego dziękuję.

Ingemar Klos

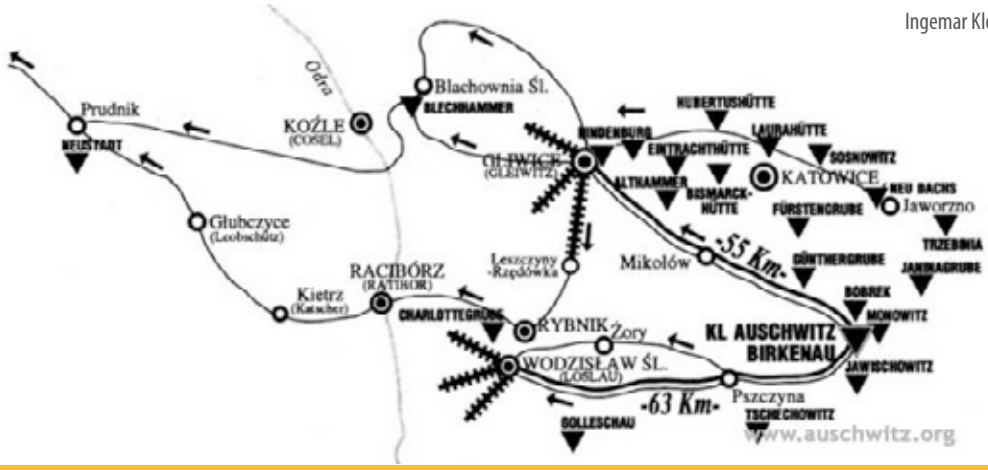

Zwycięskie wiersze z konkursu Poezji Rodzimej im. ks. K. Damrota

Edyta Duda

Jesienna Pani

Szumem wiatru jesień do okien zastukała,
kolorowymi liśćmi dywan utkać chciała.
Swą cieniutką pajęczynką chwyta nas
i delikatnie daje latu znać,
że teraz nadszedł jej czas.

Słoneczko słabiej już nam przygrzewa,
a trawę rosa poranna podlewa.
Budzimy się rano z zadumą , nostalgią,
czujemy na twarzy dotyk jej mgły.

A potem wolniutko odchodzi jesienna pani,
co jedni ją złotą i piękną nazwali.
Otula się puchem swej siostry zimy,
zamyka oczy, układa do snu.

Bierze parasoli żegna już nas
lecz wie, że za rok znów będzie wśród nas.
Jeszcze piękniejsza, złotem odziana,
taka kolorowa i wyczekiwana.

Krótki wiersz o miłości

Miłość jest szczęściem, cichym marzeniem.
Może być jednak wielkim spełnieniem.
Odgłosem duszy, pragnieniem ciała.
Tego wszystkiego czego bym chciała,
by się spełniło w Twojej osobie,
a ja bym mogła być zawsze przy Tobie.

Aleksandra Malanowska

Co to jest miłość?

Słyszałam, że nie istnieje,
że to tylko zauroczenie,
które przeradza się w przyzwyczajenie
albo, że to ulotna chwila,
która prędzej czy później
skropli się i spłynie po policzku.
Ale ja kocham!
Jestem pewna, że kocham.
Skąd wiem?
Bo widzę go, gdy zamykam oczy,
uwielbiam, jak się ze mną droczy.
Jest dla mnie naprawdę kimś bliskim,
gdy mnie przytula, zapominam o wszystkim.
Życie bez miłości jest jak drzewo bez owoców,
jak latarka bez światła,
jak spaghetti bez makaronu.
Tylko jak kochać, to na stałe,
bo jak na żarty, to lepiej wcale.
To, co to jest miłość?
To proste! Już wiem.
Jestem szczęśliwa u jego boku,
chcę iść z nim do przodu krok po kroku,
bo miłość to szczęście niesamowite!
Tak, na pewno to szczęście niesamowite!!

Jakub Dzida

SIÓDMOKLASISTA

Powiem nieskromnie,
ten wiersz jest o mnie
siódmoklasiście po reformie.
Te wszystkie przedmioty i dodatkowe zajęcia,

są nie do ogarnięcia.
Zamiast tego wszystkiego chciałbym
mieć więcej wolnego,
ale reforma mnie nie pytała
i zrobiła to co chciała.
Miała być zmiana
na lepsze, na nowe,
a to co wyszło odbiera mi mowę.
Nawet więzień wie, ile ma do odsiedzenia,
a u mnie ciągle się to zmienia.
Najpierw 6 lat, potem 8,
byleby się nie skończyło dożywociem.
Są także plusy tej reformy,
Rodzi się nowe uczucie.
Wszyscy darzą mnie współczuciem.
I na koniec tak optymistycznie.
Jestem w klasie TURYSTYCZNEJ.

60 - LECIE SZTANDARU GÓRNICZEGO Z WILCZY

1960 rok z okazji 50-lecia OSP Wilcza zaprezentowano dwa sztandary strażacki i górniczy. Przy samochodzie bojowym Opel Blitz. Przed stoi Ryszard Gabriel Przewodniczący Gromadzkiej Rady Narodowej. Poczet sztandarowy w składzie od lewej: Teodor Nowak Józef Winkler i Alfred Kulik.

Pierwsze sztandary górnicze na Śląsku pojawiły się w XIX wieku, gdy górnictwo przybrało zorganizowane formy, wprowadzono rozmaite regulaminy i przepisy. Najstarszy zachowany sztandar górniczy znajduje się w Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrzu i pochodzi z 1889 r. z kopalni Wawel w Rudzie Śląskiej. Początkowo sztandary były haftowane ręcznie, najczęściej przez siostry zakonne, a od 1990 r. pracę tę wykonują również maszyny haftujące sterowane komputerowo. Po II wojnie światowej górnicy z Wilczy, pracujący w kopalniach Knurów, Gliwice i Dębieńsko, uczestniczyli we mszy św. barbórkowej bez sztandaru górniczego. Po skończonej mszy górnicy udawali się do sali pana Wiosny na poczęstunek połączony z występami młodzieży szkolnej, lokalnego kabaretu i chóru, ale bez sztandaru - więc postanowili go sobie ufundować. Zawiązała się grupa inicjatywna, która przeprowadziła zbiórkę pieniężną na ten cel. Pozyskano również fundatorów. I tak 4 grudnia 1957 r. w kościele pw. św. Mikołaja w Wilczy była odprawiana msza św. barbórkowa przez ówczesnego proboszcza naszej parafii ks. Roberta Pucher, w czasie której zaprezentowano nowy sztandar. Materiał, z którego go wykonano, zwie się płatem i był wykonany ręcznie przez siostry boromeuszki z piekarskiego klasztoru. Płat posiada dwie strony. Prawa strona jest koloru zielonego i ma wyhaftowane napisy -

FUNDACJA GÓRNIKÓW PARAFII WILCZA SZCZĘŚĆ BOŻE 1957

W rogach prawej strony płatu znajdują się wyhaftowane 4 godła górnicze (pyrlik i żelazko), a w środku kielich z hostią skrzyżowany z mieczem.

Lewa strona płatu koloru czerwonego posiada wyhaftowany napis -

ŚWIĘTA BARBARO PATRONKO GÓRNIKÓW MÓDL SIĘ ZA NAMI

Pośrodku znajduje się wizerunek św. Barbary, która trzyma w lewej ręce miecz, a w rogach płatu znajdują się wyhaftowane kwiatki. Płat jest obszyty złotymi frędzlami i przymocowany do drzewca o łącznej długości ok. 300 cm., który jest wykonany z drzewa sosnowego i składa się z dwóch części łączonych tuleją metalową. Drzewiec w górnej części jest wykończony głowicą metalową, na której znajduje się godło górnicze. Poniżej głowicy do drzewca są przybite gwoździe, zakończone tarczami metalowymi, na których są wymienieni fundatorzy w następującej kolejności :

1. Ksiądz Robert Pucher
2. Naczelny Dyrektor ZZPW - mgr Eryk Porąbka
3. Dyrektor kopalni Knurów - inż. Schinohl
4. Przewodniczący Gromadzkiej Rady Narodowej w Wilczy - Ryszard Gabriel
5. Ochotnicza Straż Pożarna - Wilcza
6. Koło Sodalicji Męskiej - Wilcza
7. Prezes Gminnej Spółdzielni - Pietrzykowa
8. Ośrodek Zaopatrzenia Robotniczego - Lasota
9. Karol Reginek
10. Ludwik Twardawa
11. Józef Wiosna
12. Maria Kaleta
13. Górnicy z Książenic
14. Edward Reszka
15. Antoni Hoinca
16. Józef Polok
17. Franciszek Bolek
18. Wilhelm Owczorz
19. Teodor Nowak
20. Alfred Kulik

Drzewiec do sztandaru wykonał pan Oswald Zawadzki, a jego konserwację w 2011 r. wykonał pan Andrzej Groborz.

Sztandar od 1957 r. przez ok. 14 lat był przechowywany w naszym kościele, a następnie do lutego 2009 r. na posesji Państwa Winkler. Najpierw opiekował się nim pan Józef Winkler, a później Jego syn Roman. Od lutego 2009 r. sztandar był przechowywany w jednym z pomieszczeń Świetlicy Wiejskiej, w specjalnej gablocie wykonanej przez pana Brunona Wymysło z drzewa ofiarowanego przez firmę Paltex-Madeja. Po wykonaniu remontu Świetlicy Wiejskiej sztandar znajduje się razem ze sztandarem Koła Gospodyń Wiejskich na I piętrze odrestaurowanego budynku Gminnego Ośrodka Kultury. Opiekę nad sztandarem od dłuższego już czasu pełni koło terenowe Emerytów i Rencistów, którego Przewodniczącym trzecią kadencję jest Krystian Dudek. Za kadencji poprzedniego Przewodniczącego pana Eugeniusza Naczyńskiego zakupiono 3 szarfy górnicze. Nasz sztandar jest prezentowany podczas uroczystości kościelnych, państwowych i górniczych. Ten, kto trzyma sztandar nazywa się chorążym, a dwaj boczni to asyści. W 2012 r. Maria Dudek dokonała czyszczenia sztandaru i uszyła pokrowiec ochronny. W tym roku koło terenowe Emerytów i Rencistów, dzięki inicjatywie Przewodniczącego Dudka, wyposażyło poczet sztandarowy w dwie honorowe szpady górnicze i jeden kordzik, lampkę górniczą, chwast czarno - zielony, który zwisa z głowicy. Z okazji tegorocznej Barbórki dwaj darczyńcy Michał Ferdyan i Marek Duda podarowali nowe pióropusze czarne i białe do czaka górniczego oraz trzy pary białych rękawiczek..

Dziękuję wszystkim, którzy udostępnili mi stare fotografie, a szczególnie seniorkom i seniorowi, którzy pomogli przy pisaniu artykułów - tj. Helenie Dymorz, Hildegardzie Wojtek, Jadwidze Pindzioła oraz Pawłowi Nowakowi.

Ryszard Pławecki

Początek lat 90-tych. Pamiątkowe zdjęcie wykonane po mszy św. barbórkowej w Wilczy. Górnicy wraz z księdzem proboszczem Edwardem Piegzą, prezentują ufundowany przez Brać górniczą obraz św. Barbary

akademia daytradingu.pl

WWW.AKADEMIADAYTRADINGU.PL
ZAPRASZA NA BEZPŁATNE KURSY I WARSZTATY

CHCESZ ZACZĄĆ GRAĆ NA GIEŁDZIE?

ZRÓB TO PORZĄDNIE.

Apteka św. Barbary

- Pilchowice, ul. Dworcowa 22
pon.-pt. 8.00-19.00, sob. 8.00-13.00
tel. 32 235-65-80
- Punkt Apteczny: Wilcza, ul. K. Miarki 123
pon.-pt. 8.00-16.00, sob. 8.00-12.00
tel. 32 239-72-20

PROGNOSTIC
PRZYCHODNIA SPECJALISTYCZNA
PROGNOSTIC
Knurów ul. Kozielka 8, tel. 32 236-30-10

ZAPRASZAMY NA KONSULTACJE LEKARSKIE U SPECJALISTÓW:

- kardiolog
- ortopeda
- diabetolog
- endokrynolog
- chirurg
- gastrolog
- ginekolog
- dermatolog
- hematolog
- neurolog
- psychiatra
- psycholog
- fizjoterapeuta
- pulmonolog
- reumatolog
- stomatolog
- radiolog
- urolog

USG • RTG • EMG • TESTY WYSIŁKOWE

- Masz problem ze słuchem?
- Wydaje Ci się, że inni mówią niewyraźnie?

SŁUCHMED
APARATY SŁUCHOWE

ZBADAJ SŁUCH BEZPŁATNIE
BEZ KOLEJEK, BEZ SKIEROWAŃ

Tu uzyskasz informacje
o aparatach i dofinansowaniach NFZ i PCPR
do zakupu aparatów.

Przymierz i przetestuj
aparat słuchowy
ZA DARMO

KNURÓW
Osiedle Wojska Polskiego II, ul. Witosa 2D
Czynne: pn-pt 8.30-16.30
tel. 32 307 20 30, 730 120 026

RAFBOL
HURTOWNIA
SZKŁA I PORCELANY

ZAPRASZAMY NA ZAKUPY
do kompleksu handlowego
w Żernicy przy ul. Gliwickiej 1

Prowadzimy sprzedaż **hurtową**, **detaliczną** oraz **internetową**.
Sklepy czynne:
od poniedziałku do piątku
w godzinach 9.00-17.00
soboty w godzinach 9.00-13.00
Firma prowadzi kompleksowe zaopatrzenie: restauracji, hoteli, barów, kawiarni, sklepów.
U nas do nabycia:
szeroki wybór porcelany stołowej, ceramiki z Bolesławca, sztućców, szkła użytkowego, kryształów, upominków itp.

Sklep internetowy: www.rafbol.pl
SKLEP – ŻERNICA, ul. Gliwicka 1, tel. 32 239-77-77, 32 235-22-97

w PIĄTEK TRZYNASTEGO kwietnia 2018 r.
w Domu Kultury w Żernicy wystąpią:

ŁOWCY.B

zapraszają: GOK Pilchowice

bilety w cenie 45,00 zł w przedsprzedaży
od stycznia 2018 r. w biurze GOK Pilchowice
szczegóły gok.pilchowice.pl i fb/gokpilchowice

MARKET BUDOWLANY
METALLCO

MARKET BUDOWLANY:
- materiały i akcesoria budowlane, elektronarzędzia i narzędzia,
- art. BHP, farby, MIESZALNIK FARB, narzędzia malarskie,
- system zamocowań, systemy ogrodzeniowe

DZIAŁ OGRÓD:
- nasiona, nawozy, ziemia, torfy, kory, narzędzia ogrodnicze, węże,
- złączki, zraszacze, pistolety, agrowłóknina,
- środki do zwalczania gryzoni i owadów

Serdeczne życzenia
wielu radosnych doznań
z okazji Świąt Bożego Narodzenia,
wszystkiego co najlepsze
w każdym dniu nadchodzącego
Nowego Roku życzą
Zarząd oraz Pracownicy
Banku Spółdzielczego
w Sośnicowicach

INTERNET
w GMINIE PILCHOWICE

- profesjonalna sieć teleinformatyczna,
- nowoczesne technologie,
- niskie opłaty abonamentowe
- umowa na czas nieokreślony

szczegóły na www.alkom.info

tel. 723-836-060 / 507-178-546, e-mail: biuro@alkom.info

REKLAMA DOPASOWANA
DO TWOJEJ FIRMY

801 000 607

44-145 Pilchowice, Spółdzielcza 5a

gratisownia.pl

WWW.GRATISOWNIA.PL — POWIEW ŚWIEŻOŚCI W REKLAMIE

NAGROBKI
JOTA

www.nagrobki-jota.pl

PROJEKTOWANIE 3D

Knurów ul. 1 Maja - Przy wejściu na cmentarz

PPK SP. Z O.O.
PILCHOWICKIE PRZEDSIĘBIORSTWO KOMUNALNE

Wszystkim Mieszkańcom Gminy Pilchowice
z okazji nadchodzącego
Nowego 2018 Roku
życzymy zdrowia,
wielu dobrych dni oraz wszelkiej pomyślności.
Zarząd Spółki, Rada Nadzorcza
oraz pracownicy
Pilchowickiego Przedsiębiorstwa Komunalnego

www.ppk.pilchowice.pl